

# GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IV. Nr 251 (975) BIAŁYSTOK, 23—24 października 1954 r. Cena 20 gr.

## Narady aktywu ZMP i Ligi Kobiet

21 bm. odbyła się w Warszawie Krajowa Narada przewodniczących zarządów powiatowych i zarządów wojewódzkich ZMP w sprawie udziału organizacji ZMP-owskiej w kampanii wyborczej do rad narodowych. W naradzie wzięli udział kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR — Jerzy Morawski. Referat o zadaniach Związku Młodzieży Polskiej w wyborach do rad narodowych wygłosił sekretarz Zarz. Gł. ZMP — Leon Jańczak. (Ciąg dalszy na str. 2)

## LUDZIE PRACY BIAŁOSTOCZYZNY

# zgłaszają swych kandydatów na członków rad narodowych

Tow. Stanisław Brodziński, I sekretarz KW PZPR i bezpartyjny robotnik ob. Teodor Kapica — kandydatami białostockich kolejarzy na członków WRN

Sala ZKK w Białymstoku zapelnia się szybko. Przychodzą robotnicy z parowozowni, prosto z pracy, jeszcze w kombinazonach. Przychodzą pracownicy służby ruchu w mundurach i cała rzesza kolejarzy białostockiego węzła PKP. Przybyłych wita wielkie hasło nad stołem prezydyjnym: „Wysuwajmy na kandydatów do rad narodowych najlepszych ludzi, cieszących się autorytetem w masach, godnych naszego zaufania”.

Pod tym hasłem zebrał się właśnie białostocki kolejarz, by wysunąć swych kandydatów na członków Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej.

Zebrań w imieniu organizacji partyjnej, związkowej i organizacji społecznych otwiera Józef Laskowski, przewodniczący Zakładowego Komitetu Frontu Narodowego. Mówi o celu zebrań. Apeluje do kolejarzy, by zastanowili się dłużej nad wysunięciem kandydatów ludzi godnych zaufania, ludzi którym dobro mas i umocnienie władzy ludowej mocno leży na sercu. Wita też przybyłego na zebranie I sekretarza KW PZPR tow. Brodzińskiego.

Z kolei przewodniczący Zarządu Okręgu Zw. Zaw. Kolejarzy Jan Walczuk wygłasza referat, zapoznając zebranych z obecną sytuacją polityczną w kraju i na świecie, z dorobkiem ludzi pracy na Białostocczyźnie oraz zadaniami wynikającymi z programu wyborczego



NA ZDJĘCIU: uczestnicy zebrania kolejarzy, przyjmują zgłaszane kandydatury na członków WRN i MRN oklaskami.

Frontu Narodowego w Białymstoku.

Rozpoczyna się dyskusja. Każde wystąpienie cechuje powaga, troska o sprawy gospodarki o swą Ojczyznę, radość z sukcesów. Mówi robotnik drogowy tow. Koszko. Mówi wzięcie, prosto i serdecznie: „Dziś typujemy kandydatów do rad narodowych. Trzeba więc przypomnieć, jak to było w Polsce przedwojennej, kto wtedy rządził naszym krajem. Robotnik do władzy nie mógł się dostać. Dziś mamy możliwość rządzić własnym krajem, mówię to, co nas cieszy i to, co nas boli. Powinniśmy więc wysunąć dobrych kandydatów do rady, żeby też dobrze w naszym imieniu rządzili”.

Na mównicę staje teraz pracownik parowozowni Antoni Machina. Z całym na-

ciskiem podkreśla serdeczną troskę władzy ludowej o kolejarzy, którym prawa gwarantuje specjalna uchwała. Następny mówca, naczelnik parowozowni, Zdzisław Fitas, stwierdza, że załoga parowozowni nigdy nie zawiedzie zaufania partii, bo wie, że pracuje dla siebie.

Wystąpienie spawacza, tow. Gogola, przerywane

jest oklaskami. „Staramy się pracować coraz lepiej, wiemy bowiem, że teraz pracujemy wyłącznie dla siebie. Wczoraj była u nas narada robocza i już dzisiaj zgłoszono dwa wnioski racjonalizatorskie. Bo każdy z nas chce, żeby państwo było jeszcze silniejsze i myśli, jakby swoją pracę ulepszyć.” (Ciąg dalszy na str. 3)

## KANDYDACI POM-owców z Elku, spółdzielców z Mrozów i młodzieży Suwałk

ELK. W elckim POM-ie i w spółdzielni produkcyjnej w Mrozach odbyły się zebrania, na których wysunęto kandydatów na członków Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W POM w Elku kandydatami na członków WRN zostali: starszy agronom Bolesław Faltyń i traktorzystka Leokadia Readkowska. Oboje cieszą się zaufaniem pracowników POM i wyróżniają się pracą społeczną i zawodową. Leokadia Readkowska pracuje aktywnie w organizacji ZMP.

Na zebraniu tym młodzież z POM w Elku wezwiała do współzawodnictwa o jak najlepsze wykonywanie planów załogę POM w Olecku.

Na zebraniu członków spółdzielni produkcyjnej w Mrozach wysunęto kandydata na członka WRN w osobie tow. Bronisławy Michałyszyn. Jest ona członkiem spółdzielni, a zarazem aktywną działaczką społeczną. Z jej inicjatywy powstało w Mrozach koło ZMP, które dziś pracuje najlepiej w całym powiecie. Obecnie tow. Michałyszyn pełni obowiązki

kt sekretarza podstawowej organizacji partyjnej w swej spółdzielni.

SUWAŁKI. — Odbyło się tu w sali Technikum Metalowego zebranie starszych uczniów wszystkich szkół zawodowych z terenu Suwałk. Na zebraniu tym wysunęto kandydatów dyrektora DOSZ w Białymstoku tow. Henryka Smaczego na członka Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na tym samym zebraniu młodzież wysunęła kandydatów przewodniczącego ZP ZMP tow. Henryka Bronakowskiego na członka Powiatowej Rady Narodowej.

## Tow. W. Zmysłowski kandydatem robotników ZNTK w Łapach

ŁAPY. — Robotnicy z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego na uroczystym zebraniu wysunęli kandydatów tow. Wacława Zmysłowskiego na członka Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tow. Zmysłowski jest ślusarzem, wyróżnia się w pracy zawodowej i społecznej. Jest m. in. aktywnym korespondentem „Gazety Białostockiej” i tygodnika „Sygnali”. Na kole pracuje od chwili wyzwolenia. Od 1947 roku jest aktywnym członkiem partii. Brał żywy udział w pracy związkowej.

Kandydatów tow. Zmysłowskiego przyjęli robotnicy bardzo przychylnie, podkreślając w dyskusji jego koleżeństwo w pracy.

W czasie zebrania załoga zobowiązała się plan produkcyjny 6 lat wykonać do grudnia br.

## Zaszczytne zadanie agitatora

Wybory do rad narodowych to wielka kampania polityczna obejmująca miliony ludzi pracy w Polsce Ludowej. Wzmagająca się aktywność mas w naszym województwie w okresie przedwyborczym przyniesie dalsze podniesienie ich świadomości, umocni w nich poczucie gospodarzy kraju — ludzi wybierających i nadzorujących organa swej władzy i w ten sposób rządzących krajem.

Trzeba więc, aby w wyniku wyczerpanej pracy masowo-politycznej, prowadzonej przez organizacje partyjne i społeczne oraz komitety Frontu Narodowego, wyborca został dokładnie zapoznany z zakresem działalności i zadaniami rad narodowych. By zrozumiał znaczenie rad narodowych, jako najbardziej demokratycznych i ludowych, najbardziej bliskich masom organów władzy państwowej oraz poznał ich rolę w walce o dobrobyt ludzi pracy miast i wsi.

Chodzi bowiem o to, aby każdy wyborca zdawał sobie sprawę, że sprawne realizowanie zadań stojących przed radami narodowymi zależy jest od udziału mas w pracy rad oraz kontroli ich działalności. Zrozumienie tych spraw powinno sacieścić jeszcze bardziej więź między masami a ich przedstawicielami w radach — radnymi.

Są to zadania niezmiernie wagi i wymagają od kierowników politycznych, to jest terenowych organizacji partyjnych, zwiększonego wysiłku w celu właściwego przygotowania politycznego wyborów.

Praca w kampanii wyborczej wymaga uruchomienia wszystkich środków i sił, zwłaszcza propagandowo-agitacyjnych, których najpoważniejszą część stanowią agitatozy partyjni i agitatozy komitetów Frontu Narodowego. Muszą oni dotrzeć do każdego wyborcy w mieście i na wsi, by omówić dotychczasowe wyniki realizacji uchwał II Zjazdu naszej partii na swoim terenie i w całym kraju, zmobilizować ludność do dalszego wysiłku w walce o podniesienie stopy życiowej mas pracujących.

Wybory odbywają się w roku 10-lecia Polski Ludowej. Popularyzować będziemy osiągnięcia, będące wynikiem słusznej polityki naszej partii, wynikiem ofiarnej pracy naszego narodu, który przełamując trudności, zwycięsko buduje i będzie budował w coraz szybszym tempie socjalizm w naszym kraju.

Agitacja nasza w kampanii wyborczej jeszcze bardziej wyjaśni masom sens polityki zagranicznej PRL, jej rolę i znaczenie na arenie międzynarodowej oraz korzystnie dla Polski przemiany, jakie ostatnio zaszły w świecie dzięki sukcesom sił pokoju w Europie i Azji. Jeszcze bardziej wskażemy na znaczenie przyjaźni polsko-radzieckiej dla rozwoju naszego kraju. Obok tego zaznajomimy ludzi pracy z ustawą o podziale administracyjnym wsi, popularyzacja programów wyborczych komitetów Frontu Narodowego i kandydatów do rad narodowych oraz wysuwanie nakazów wyborców dla kandydatów — oto zagadnienia, które winny być tematem naszej agitacji przedwyborczej.

Agitację prowadzić należy w sposób atrakcyjny i urozmaicony unikając szablonu. Wykorzystał tu trzeba bogate doświadczenia wielu kampanii prowadzonych już nie raz przez naszą partię i stosować takie formy, które zapewnią warunki żywej, bezpośredniej rozmowy z wyborcami. A takimi formami mogą być małe zebrania prowadzone przez agitatorów w przerwach podczas pracy i wieczorami na wsi, spotkania działaczy, a później kandydatów do rad narodowych z wyborcami, wieczory dyskusyjne, skrzynki pytań itp.

Wykorzystywać należy występy zespołów artystycznych, wyświetlanie filmów, a unikać natomiast nadmiernej ilości zebrzań nudnych nieraz, które nie przyciągają uwagi ludzi.

O tym wszystkim powinien pamiętać każdy agitator, każdy aktywista partyjny i Frontu Narodowego, by wykonać swe zaszczytne zadanie w kampanii wyborczej.

Zadanie to jest poważne i wymaga od wszystkich instancji i organizacji partyjnych przygotowania i uruchomienia znacznej kadry agitatorów i właściwego kierownictwa ich pracą.

Niestety, wiele instancji partyjnych opóźnia sprawę skompletowania i przygotowania do pracy agitatorów, wobec czego nie wszyscy oni w obecnej chwili włączyli się do pracy. Zebranie i skompletowanie grup agitatorów z włączeniem do nich najlepszych aktywów, okazanie pomocy pod tym względem komitetom Frontu Narodowego, przerobienie z agitatorami tematyki wyborczej i ustawienie ich do pracy — oto najbliższe zadanie w pracy z agitatorami, będące podstawą dobrze przeprowadzonej agitacji przedwyborczej.

## Ofiarnie pracuje załoga budowniczych Kombinatów aby zadanie wykonać w terminie

Mieszkańcy Zambrowa  
pomagają  
przy zasypywaniu rowów

Roboty budowlane w hali przedziałni i części usługowej dobiegają końca. Do przodujących brygad należą tutaj — brygada betonarska Eugeniusza Radwańskiego i młodzieżowa brygada murarska Eugeniusza Gromka pracująca na klimatyzacji środkowej.

Wczoraj brygada murarska Mariana Wnorowskiego zakończyła murowanie kanału cieplnego, skracając termin o 2 dni. Poważnie zaawansowane są prace przy budowie kolektora. Dotychczas ułożono 280 m biegnących kamionki i zasypało tyleż metrów rowu.

W pracy przy kolektorze natrafiono na kurzwankę, co poważnie utrudnia kopanie rowu i układanie kamionki. Jednak pracujący tu kopacze dają z siebie wszystko, aby pokonać tę poważną przeszkodę.

Ostatnio do pomocy przy pokonaniu kurzwanki przyjechała z Białegostoku doskonała brygada Bronisława Koronosa. Pracuje ona bardzo ofiarnie.

Do pracy przy zasypywaniu rowów zgłosiła się młodzież z tut. szkoły ogólnokształcącej, która zasypała 50 m biegn. rowu. Również pracownicy PSS z Zambrowa zobowiązali się zasypać 50 m biegn. rowu. Dotychczas zasypało 20 m.

Dobiegają już końca prace monterów. Brygady monterów — Eugeniusza Kosińskiego — Eugeniusza Kosińskiego, pracująca przy rozruchu maszyn obrabkowych, jak również brygada monterów Franciszka Hofsera, pracująca przy rozruchu zgrzeblarki i wrzecionnic — zobowiązały się ukończyć pracę o 2 dni wcześniej. Jednak realizacja tego zobowiązania jest uzależniona od natychmiastowego przesłania starterów i rur jarzeniowych przez Elektromontaż Warszawski.

Dziś na budowie dróg spychacz zepchnął ostatnie metry ziemi. W pracy wyróżnili się tu Franciszek Walentyńczyk i Zbigniew Pater. Jutro kończą na drogach układanie krawężników.

Jeśli chodzi o produkcję, to 21 bm. — druga i wczorajsza pierwsza zmiana wykonały plan w 100 proc. Przewodzącymi przykładami są — Janina Jagielowicz i Krystyna Aponowicz, które pracują na wrzecionnicach.

(św)

POMNIK nad  
SIDERKĄ  
DZIŚ  
na  
stronie  
4  
nad SIDERKĄ



# TYDZIEŃ na świecie

„Czasem trudno oprzeć się wrażeniu, że niektóre delegacje znalazły się między młotem i kowadłem. Kowadłem jest światowa opinia publiczna, która domaga się porozumienia. Młotem jest propozycja radziecka w sprawie zawarcia międzynarodowego porozumienia o redukcji zbrojeń i sił zbrojnych oraz o zakazie broni atomowej, biorąca za podstawę propozycje francusko - angielskie. Niektóre delegacje robią zamaskowane przed opinią publiczną wysiłki, aby w swoje dawne, własne propozycje wtłoczyły nową treść, której nie zawierały”. W tych słowach minister Skrzyszewski, przewodniczący delegacji polskiej na IX sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, ocenił reakcję delegacji USA i niektórych innych delegacji na propozycje radzieckie w sprawie rozbrojenia.

## Dlaczego sabotują?

Nie wchodząc w szczegóły manewrów delegacji USA, usiłującej za wszelką cenę uniemożliwić rzeczową, tworzącą dyskusję nad propozycjami radzieckimi, łatwo rozszyfrować, dlaczego to przedstawiciele USA sabotują możliwość porozumienia w sprawie rozbrojenia.

Prezydent Eisenhower w jednym ze swych przemówień przedwyborczych wyraźnie powiedział, iż uważa, że „czynnikiem głównym w świecie współczesnym jest szybki rozwój zbrojeń” (podkreśl. red.) Natomiast wypowiedział się przeciwko rokowania, twierdząc jednocześnie, że jego zdaniem rokowania w Berlinie i Genewie „nie dały rezultatów”.

W pojęciu Waszyngtonu, jak widać, rokowania berlińskie, które doprowadziły do pewnego wyjaśnienia sobie stanowisk i które otworzyły drogę do Konferencji Genewskiej, oraz rokowania genewskie, które doprowadziły do pokoju w Indochinach, to strata czasu. Inaczej na te sprawy zapatrzuje się opinia publiczna, która z radością przyjęła wyniki obu konferencji, i która uważa, że droga rokowań jest jedyną słuszną metodą rozwiązywania spornych problemów, m. in. również sprawy rozbrojenia.

Prasa zachodnia nie ukrywa, że Waszyngton obawia się, by dyskusja nad rozbrojeniem nie miała hamującego wpływu na politykę, zmierzającą do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, do wskrzeszenia hitlerowskiego Wehrmachtu. Dziennik „New York Times” zupełnie niedwuznacznie stwierdza, że „gdyby doszło naprawdę do powszechnego rozbrojenia z zakazem broni atomowej i wodorowej włącznie, przeciwnicy remilitaryzacji Niemiec we Francji mieliby znacznie mocniejszą pozycję”.

A więc tu leży pies pogrzebany. Boją się dyskusji o rozbrojeniu, bo to pokrzyżowałoby im ich plany zbrojeniowe wobec Niemiec zachodnich. I dlatego z jednej strony starają się uniemożliwić osiągnięcie postępu w sprawie rozbrojenia, a z drugiej strony naciskają, by przyspieszyć podejmowanie różnych decyzji związanych z sprawą remilitaryzacji Niemiec zachodnich i wskrzeszenia hitlerowskiego Wehrmachtu.

## Dlaczego się spieszą?

Znalazło to wyraz w szeregu toczących się w Paryżu narad. Na naradach tych przedstawiciele USA, W. Brytanii, Francji, Niemiec zachodnich i innych krajów, które uczestniczyły w konferencji londyńskiej, starali się posunąć naprzód sprawę remilitaryzacji Niemiec adenauerowskich, a jednocześnie usunąć te wszystkie sprzeczności, które z taką jaskrawością uwydatniły się w ostatnich czasach pomiędzy poszczególnymi partnerami tego agresywnego sojuszu, montowanego pod batutą waszyngtońską.

W chwili pisania tych słów wiadomo już, że premier francuski Mendes-France, uległ naciskowi Waszyngtonu i najbardziej reakcyjnych kół we Francji. W rezultacie osiągnięto porozumienie w sprawie przyznania Niemcom zachodnim fikcyjnej suwerenności. „Suwerenności” polegającej na tym, że pod okiem wojsk okupacyjnych, które pozostaną w Niemczech adenauerowskich, powstawać będzie hitlerowski Wehrmacht. Osiągnięto również porozumienie w sprawie przyjęcia Niemiec zachodnich do rozszerzonego paktu brukselskiego i nadania nowemu ugrupowaniu nazwy „unii zachodnio-europejskiej” oraz w sprawie przyjęcia odwetowych Niemiec zachodnich do paktu atlantyckiego.

Skąd ten pośpiech, mający wiele cech paniki i gorączkowości? Do pośpiechu tego skłania zwolenników wskrzeszenia niemieckiego militarysty rozwój sytuacji międzynarodowej. Trafnie ocenił to dziennik „Humanite”, stwierdzając, że „pośpiech zwolenników remilitaryzacji Niemiec zachodnich jest zrozumiały: boją się oni opinii publicznej, boją się oni narodów, a zwłaszcza narodu francuskiego”.

## O czym świadczą te głosy?

O tym jak głębokie jest w narodach, a w tym również w narodzie francuskim, w narodzie niemieckim pragnienie rokowań wymownie świadczy fakt, że za rokowaniami stanowczo wypowiadają się również liczni politycy burżuazyjni, którzy jeszcze nie tak dawno myśleli tej do siebie nie dopuszczali. I tak np. były prezydent Francji, Auriol w artykule opublikowanym na łamach dziennika „France-Soir” stwierdza: „Zbrojenia niemieckie — bez względu na formę — stanowią oczywiście niebezpieczeństwo dla pokoju. Będą one niebezpieczeństwem dopóty, dopóki w porozumieniu ze Związkiem Radzieckim nie zostanie rozwiązana... sprawa zjednoczenia Niemiec”. W artykule tym Auriol domaga się „rokowań w ramach ONZ w sprawie układów dotyczących równoczesnego i kontrolowanego rozbrojenia powszechnego”.

Nie inaczej przedstawiają się sprawy w Niemczech zachodnich, gdzie coraz powszechniej rozlegają się głosy na rzecz rokowań w sprawie doprowadzenia do zjednoczenia Niemiec.

## Co wpływa na te nastroje?

Na nastroje te wpływa przede wszystkim postawa opinii publicznej. I tak np. nie ulega wątpliwości, że na zachowanie się takiego czy innego polityka burżuazyjnego w Niemczech adenauerowskich ma ogromny wpływ wynik wyborów, przeprowadzonych ostatnio w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Wynik mówiący o tym, że przytłaczająca większość społeczeństwa NRD bez zastrzeżeń popiera politykę rządu w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Ale również wpływ posiadają aktualne wydarzenia na świecie.

Podróż premiera Indii, Nehru, do Hanoi — wolnej od paru dni stolicy Wietnamskiej Republiki Demokratycznej — oraz do Chin Ludowych jest — podkreśla to większość prasy światowej — widomym znakiem możliwości ułożenia stosunków pomiędzy krajami o odmiennych ustrojach polityczno-społecznych na płaszczyźnie pokojowej, na płaszczyźnie współpracy.

# Chińska delegacja rządowa zawiedziła Warszawę

## i złożyła wizytę Prezesowi Rady Ministrów

Przebywająca w Polsce na zaproszenie Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, delegacja rządowa Chińskiej Republiki Ludowej, w osobach Wicepremiera Rady Państwowej Czen I oraz Wiceprezesa Chińskiej Akademii Nauk prof. Czu Ke-czena, zawiadziła w dniach 20 i 21 bm. stolicę, oprowadzana przez Naczelnego Architekta m. Warszawy inż. J. Sigalina, jak również Zakłady Mechaniczne „Ursus”, gdzie gości oprowadzał Wiceminister Przemysłu Maszynowego J. Gren. Goście chińscy zwiadziła również Muzeum Narodowe w Warszawie.

21 bm. delegacja rządowa ChRL złożyła wizytę Prezesowi Rady Ministrów Józefowi Cyrankiewiczowi. Delegacji towarzyszył Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny ChRL w Polsce Tsen Jun-czuan.

## Narady aktywu ZMP i Ligi Kobiet

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Na naradzie podkreślono, że obowiązkiem kół ZMP-owskich w mieście i na wsi jest niesienie pomocy terenowym komitetom Frontu Narodowego w organizowaniu przez nie akcji uświadamiającej wśród mieszkańców miast i wsi. ZMP powinien kierować do kampanii wyborczej swych najlepszych, najofiarniejszych agitatorów, prelegentów i działaczy.

Udział kobiet miast i wsi w kampanii wyborczej do rad narodowych, współpraca ogólni Ligi z radami wszystkich szczebli i ich komisjami — oto zagadnienia, stanowiące przedmiot obrad Plenum Zarządu Głównego Ligi Kobiet, które odbyło się w Warszawie w dniu 21 bm.

Uczestniczyli obrad wysłuchali referatu przewodniczącej Zarządu Głównego Ligi Alicji Musiałowej.

## Wielki proces w Siemiatyczach przeciwko oszustom i złodziejom mienia społecznego

20 bm. przed Sądem Wojewódzkim na sesji wyjazdowej w Siemiatyczach rozpoczął się proces przeciwko Józefowi Zduńcowi, Kazimierzowi Wasilewskiemu, Stanisławowi Trynieszewskiemu, Andrzejowi i Piotrowi Biszom oraz ich 7 współnikom, oskarżonym o poważne nadużycia w siemiatyckiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Oskarżony Zduńciewicz fałszował kwity na obowiązkowe dostawy żywności, pobierając za to od chłopów łapówki, wydawał bezprawnie zaświadczenia, uprawniające do otrzymania pasz treściwych ludziom, którzy nie mieli do tego żadnego uprawnienia, gdyż nie dostarczali tuczniaków, wystawiał fikcyjne kwity na rzekomo dostarczone tuczniaki w obowiązkowych dostawach itd.

Pozostali oskarżeni pomagali Zduńcowi w jego oszustwach i fałszerstwach, za co Zduńciewicz dzielił się z nimi przywłaszczonymi pieniędzmi.

W pierwszym dniu procesu zeznał główny oskarżony Józef Zduńciewicz. W trakcie zeznań przyznał się on do tego, że w okresie od 26. lutego 1953 r. do 15 stycznia bieżącego roku pracując jako referent skupu żywności i kontraktacji w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Siemiatyczach dla osobistych korzyści wystawił 303 fikcyjne kwity na dostawę żywności o łącznej wadze 35.992 kg, wartości ogólnej 221.483,44 zł, podczas gdy w rzeczywistości nie zostały dostarczone.

W trakcie swych zeznań, które trwały cały dzień, Zduńciewicz potwierdził winę innych oskarżonych.

Rozprawa trwa. (sg)

# Opowiadanie marynarza który poznał prawdę o Zachodzie

GDANSK. — Na pokładzie s/s „Jarosław Dąbrowski” powrócił ostatnio do kraju b. motorzysta trawleru rybackiego „Dudek” — Czesław Olejniczak, który 13 lipca ub. roku zdezertował z pokładu swego statku podczas pobytu w holenderskim porcie rybackim Ijmuiden.

Oto co opowiedział Czesław Olejniczak o swojej ucieczce, o pobycie na obczyźnie oraz o motywach, które skłoniły go do powrotu do kraju:

„Pracowałem w „Dalmorze” pływając na statkach rybackich jako motorzysta i niezłe zarabiałem. Ale zacząłem pić i to była jedna z przyczyn mojej dezercji. Kiedy statek nasz stał w rybackim porcie holenderskim Ijmuiden, poszedłem na wódkę z kolegą Marianem Pińieckim. W jednym z barów w pobliskim mieście Haarlem zaczęliśmy pić i po pewnym czasie Pińiecki, widząc, że jestem pijany, namówił mnie, abym wraz z nim porzucił kraj, abym pozostał w Holandii. Muszę też przyznać, że wyobrażałem sobie wówczas, że łatwo w tym kraju dla każdego o dobre zarobki i lekkie życie. W rezultacie — zgłosiliśmy się do policji holenderskiej.

Oprzytomniałem w areście. Rozważywszy na trzeźwo co zrobiłem, zrozumiałem, że robię krzywdę mojej żonie i dzieciom. Postanowiłem wrócić na statek, z takim zadaniem zwróciłem się do funkcjonariuszy policji, którzy mnie przesłuchiwali, i żądanie to ponowiłem. Odniosło to tylko taki skutek, że z aresztu Komisariatu nr 9 w Haarlemie, gdzie przebywałem, przewieziono mnie po 18 dniach do więzienia w Amsterdamie, a później po 5 tygodniach zawieziono do miejscowości Rosenhof k. Almy, do tzw. „oboju przejściowego”. Był to dwupiętrowy okolony drutami kolczastymi dom, strzeżony przez policję. Było już tam 6 Polaków i jeden Węgier. Przebywałem tam całkowicie odcięci od świata zewnętrznego, pracując przy karczowaniu drzew. Dwóch księży: ks. Kowalczyk i ks. Romala przepro-

wadzało z nami pogawędki, przekonując o bezcelowości powrotu do kraju, gdzie rzekomo czeka nas więzienie za ucieczkę.

Kiedy jednak dalej upierałem się, abym skontaktowano mnie z Konsulatem Polskim i namawiałem do tego innych — przewieziono mnie do więzienia Zutphen. Tam wziął mnie „pod opiekę” zastępca prokuratora van den Heiden. Podczas uciążliwych, długich przesłuchań zadawał mi pytania na temat obiektów wojskowych w Polsce, na temat naszego lotnictwa odrzutowego i baz marynarki wojennej. Zrozumiałem wtedy jasno do czego jestem im potrzebny, w jakim celu przetrzymują nas w obozie Rosenhof — potrzebował nas do brudnej roboty. Na pytanie odpowiedziałem, że nic o tym wszystkim nie wiem. Jednocześnie wzrosło we mnie pragnienie powrotu do kraju.

Zrozumiałem jednak, że mogę to osiągnąć tylko podstępem. Powiedziałem więc van den Heidenowi, że nie wrócę do kraju. Wtedy dopiero zwolniono mnie z więzienia i skierowano do pracy na statku w Rotterdamie panamski statek linii Simpson Spence and Young „Ionian Skipper” jako asystenta stewarda.

Pobyt na tym statku nauczył mnie wiele. Widziałem tam jak w odmiennych niż u nas, trudnych warunkach pracują tamtejsi marynarze.

Ponieważ w Japonii właściciel sprzedał statek na złom, powróciłem innym statkiem także linii do Rotterdamu i tam — korzystając ze sposobności — zgłosiłem się 5 października br. do Konsulatu Polskiego w Rotterdamie z prośbą o umożliwienie mi powrotu do kraju. Prośbę moją uwzględniono i oto po 15-miesięcznej tułaczce na obczyźnie wróciłem do Ojczyzny. Nie czekało mnie bynajmniej więzienie, jak to przepowiadał prokurator Heiden i ks. Kowalczyk. Oczywiście przebaczyła mi. Jestem nareszcie z rodziną w swoim kraju. Postaram się zrehabilitować uczciwą pracą.

I jeszcze jedno chcę powiedzieć. Dokładnie poznałem tamten świat zachodni i mogę stwierdzić, że nie ma tam czego szukać żaden uczciwy Polak. Tam potrzebują tylko zdających, dla innych dobrego chleba nie ma”.

# Kronika Białostocka

TEATR  
Teatr im. Al. Węgielki w Białymstoku: „Młodość ojców” godz. 19.

KINA  
„Pokój”: sob. godz. 16 — „Rozdzina Sonnenbrueck” godz. 18, 20 — „Niedaleko Warszawy” godz. 22 — „Hamlet”  
Niedz. godz. 16 — „Cienie na torach” godz. 18 — „Niedaleko Warszawy”

Wieczór piosenki i tańca w wykonaniu zespołu cygańskiego w kinie „Pokój” o godz. 20.

PORANKI  
„Pokój” w niedzielę godz. 10.30, 12.30 „Nierozłączni przyjaciele”

CYRK  
Cyrk nr 4 godz. 19.

KLUBY  
Klub TPP-R czynny codziennie od godz. 13 do 21.

Poradnia świetlicowa Klubu TPP-R czynna od godz. 11 do 18 oprócz niedziel i świąt.

Klub MPIK ul. 1 Maja czynny w godz. 13—21.

Księgarnia Klubu MPIK czynna w dni powszednie od 8 do 20, w niedziele i święta od 12 do 19.

Związkowy Dom Kultury ul. Kilińskiego 8, sobota — odczyt o higienie osobistej po odczyty film „Przeklęta wyspa” niedz. odczyt inż. H. Machera z tytułowany „Białystok w niedalekiej przyszłości”.

BIBLIOTEKI  
Biblioteka i czytelnia miejska czynna od godz. 8 do 18.

Biblioteka Klubu TPP-R czynna od godz. 11 do 19 oprócz niedziel i świąt.

Biblioteka naukowa AM czynna od godz. 9 do 21. Wypożyczalnia czynna od godz. 11 do 14.

Biblioteka i czytelnia Związkuwego Domu Kultury, nieczynne z powodu remontu

WYSTAWY  
Wystawa „Feliks Dzierżyński” ul. B. Wesołowskiego — czynna codziennie w godz. 11—19.

Muzeum ul. Kilińskiego nr 6 „Wystawa plastyk radzieckiej”

Wystawa plastyk amatorów w sali ZDK czynna codziennie od 8 do 17.

WAZNIEJSZE TELEFONY  
Woj. Stacja Pogotowia Ratunkowego przy ul. Krasieńskiego (róg Piwniej) tel. biura wezwań 09 informacii 555

PROGRAM RADIOWY  
Sobota — 23 października  
Program I na fali 1322 m

5:10 Audycja dla wsi: 6.33 Kalendarz radiowy: 8.00 Włoska i francuska muzyka operowa: 9.00 Audycja szkolna dla klas IV: 9.20 Koncert solistów: 10.05 Piosenki i melodie różnych narodów: 11.00 Audycja szkolna dla klas VII: 11.30 Muzyka i aktualności: 12.25 „Swojskie melodie”: 16.30 „Tydzień Kultury Niemieckiej w Polsce” — „Pieśni NRD”:

17.00 Z życia Związku Radzieckiego: 18.20 Ulubione melodie w wykonaniu Sekstetu PR: 18.50 Przy sobocie po robocie: 22.00 Dziennik sportowy: 23.05 Muzyka taneczna.

Dziennik: 6.00, 7.00, 20.00.

Niedziela — 24 października  
Program I na fali 1322 m

6.05 Muzyka na dzień dobry: 6.50 Kalendarz radiowy: 8.15 Muzyka rozrywkowa: 8.30 „50 lat młodości”: 9.00 Odpowiedzi dla „młodości”: 9.05 Słuchamy muzyki ludowej”: 10.30 Utwory fortepianowe kompozytorów rosyjskich i radzieckich: 13.00 Pogadanka dla rodziców pt. „Co czytać malym dzieciom”: 14.05 Audycja dla wsi: 15.00 Na fall humoru i satyry: 15.30 Miłośnikom pięknej muzyki: 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych: 17.20 „Dla każdego coś miłego” w wyk. Orkiestry Krakowskiej PR pod dyr. J. Gerta: 19.25 „Na muzycznej fali”: 20.25 Muzyka taneczna: 21.15 „Wesoly krąmk”: — anegdoty z życia sławnych ludzi: 21.30 Z cyklu: „Słynni wirtuozi”: 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe: 22.50 Muzyka taneczna.

Dzienniki: 7.00, 20.00.

## Kalendarzyk impres sportowych

SOBOTA  
GODZ. 17 — sala Liceum Pedagogicznego: towarzyskie spotkanie w sianie męskiej i żeńskiej pomiędzy drużynami Białystok II i Olsztyn I.

NIEDZIELA  
GODZ. 10 — stadion Ogniwa, zawody klasyfikacyjne w lekkoatletyce Liceum Męskiego nr 1 i żeńskiego nr 2.

GODZ. 10 — sala ZSK Szosa Zółkowska. Rozgrywki A klasy tenisa stołowego pomiędzy Kolejarzem Białystok, a AZS Białystok.

GODZ. 10 — HAJNÓWKA: rozgrywki A klasy tenisa stołowego pomiędzy Spółnią Hajnówka a Budowlanymi Białystok.

GODZ. 11 — sala Liceum Pedagogicznego: spotkanie towarzyskie w siatkówce kobiet i mężczyzn pomiędzy i reprezentacjami Białegostoku i Olsztyna.

GODZ. 13 — stadion Ogniwa — finałowy mecz o Puchar Polski pomiędzy Gwardią Białystok i Kolejarzem Elk.

Białostockie Zakłady Graficzne T-5-1137T



# SWIAT i Ludzie

## W JESIENNYM SŁOŃCU DOBRUDŻY

(Korespondencja własna z Bułgarii)

### PRASA i RADIO

#### w świetlicy

WSZYSTKIE świetlice są już dostatecznie zaopatrzone w prasę. W przeważającej większości jest radio. Prasa i radio stanowią dziś w świetlicach jeden z najważniejszych elementów oddziaływania. Są kolektywnym agitatorem, organizatorem i propagandystą, wyrabiającym u czytelników i słuchaczy socjalistyczny stosunek do pracy, podnoszący ich świadomość i poziom kulturalny.

Stąd tak wielką wagę przywiązuje nasza partia do jak największego i najpełniejszego wykorzystania prasy i radia. I to szczególnie w świetlicach, gdzie do dyspozycji stoi szereg atrakcyjnych form czytania czy słuchania radia. Chodzi tu przede wszystkim o zorganizowane, najbardziej masowe formy. Chodzi o wspólne czytanie prasy i wspólne słuchanie radia, o dyskusowanie nad artykułami i audycjami.

NA JEDNEJ z pierwszych w tym roku w Białymstoku narad szkoleniowych dla świetlicowych szczegółowo omawiano właśnie metody pracy z gazetą i radem. Po naradzie można było w świetlicach naszego województwa zauważyć znaczną poprawę, szersze zastosowanie tych najbardziej atrakcyjnych form. Obecnie jednak wiele świetlic zarzuca pracę kulturalną i masowo-polityczną poprzez prasę i radio. Zdarza się często, że gazety leżą bezładnie porozrzucane po stolikach, nie sporządza się z nich wycinków, nie przeprowadza głośnego czytania. Zdarza się, że radio wykorzystywane jest głównie jako „dostarczyciel” muzyki, a słuchacze nie wiedzą, kiedy i jakie nadsłuchane zostaną audycje.

**SZCZEGÓLNI** obecnie, w okresie wielkiej kampanii politycznej — wyborów do rad narodowych, trzeba przypomnieć i na stałe zastosować omówione na naradzie formy pracy z prasą i radem. Trzeba je wzbogacić jeszcze i oprzeć na aktualnych zadaniach dnia.

Nie można zapominać o wciągnięciu wszystkich przychodzących do świetlicy do wspólnego czytania i komentowania artykułów i audycji. Na jeden, zawsze ten sam dzień, przygotowywać przeglądy prasy. Ciekawsze artykuły w gazetach zakreślać i informować o nich w wywieszkach umieszczonych w widocznych miejscach.

JEDNA z ciekawych form są również krótkie odczyty przygotowywane z materiałów gazetowych — informacje o jakimś jednym lub kilku zagadnieniach, na które specjalnie wskazuje prasa i radio. Do atrakcyjnych form należy również sporządzanie gablot, w których codziennie wywieszane są interesujące artykuły.

ROZSŁONECZNIONA, biała szosa wije się wśród gór i pagórków, ostro zakręca nad brzegiem morskim i wyskakuje naprzód, na dobrudzańską równinę. Wspaniałe widoki położone za nami miasta Stalina, nie pozwala oderwać wzroku.

Nie czas jednak na refleksje. Nasi bułgarscy towarzysze zaczynają objaśniać. Z prawej mijamy lasy położone na zboczu pasma górskiego Stara Płanina. Tu walczył partyzancki oddział im. Lewskiego. Widoczne na horyzoncie pola kukurydzy i słoneczników — to dawnej teren jego działania. Partyzanci bułgarscy podchodzili aż pod Tołbuchin.

Ale oto właśnie i miasto. Pięknie położony Tołbuchin, stolica bułgarskiej Dobrudży.



Kukurydza obrodziła w tym roku. Specjalna brigada placowa wykłuskuje kaczany z liści. Robota idzie sprawnie. (Fot. M. A. Jaworski)

Wolno jedziemy ulicami, mijamy zaprzęgi ciągnięte przez woły i osły. Po tym znów szosa wije się fantastycznymi zakrętami wśród świeżo zoranych pól.

Po kilkunastu minutach jazdy — niespodzianka. Z charakterystycznym warkotem silnika mijają nas... polski „Ursus” z pobliskiej SMT. Ponad dwadzieścia takich stacji maszynowo-tractorowych obsługuje 240 spółdzielni produkcyjnych stalińskiego okręgu.

Mijamy SMT, jakąś dużą wieś, skręcamy w lewo i nasza „Pobieda” gwałtownie hamuje przed licznymi, murywanymi zabudowaniami.

— Paskalewo... Co to za miasteczko?

— Miasteczko? — Szofer z okręgowego komitetu partii uśmiecha się, zadowolony wywołanym efektem. — Ano, zobaczcie, towarzysze.

#### Biała tablica

Na tablicy duże litery: „Rolnicza spółdzielnia wytwórcza im. Georgi Dymitrowa”. Dalej jeszcze jakieś słowa, ale już nie mam czasu na sylabizowanie, bo oto spływa nas zastępca przewodniczącego spółdzielni. Sciskamy się serdecznie, ale o

wiele wolniej rozmawiamy, bo miejscowy organizator czytelnictwa, towarzysza Nedjanka Wnajkowa Dimtrowa, tłumaczy na rosyjski powoli, starannie dobierając słowa.

Idąc w stronę budynku zarządu wysuwamy się z zastępcą przewodniczącego przed całą grupę członków spółdzielni i polskich dziennikarzy. Rozmowa toczy się już bez tłumacza. Okazuje się, że... można. W bardziej tylko skomplikowanych wypadkach pomagamy sobie starym, wypróbowanym sposobem — na migi.

Co by tu najpierw obejrzeć? Obok dyplomu stwierdzającego, że spółdzielnia im. Dymitrowa otrzymała Ludowy Order Pracy, na

wsł, jeden z ośmiu, którzy w 1941 roku, w czasie faszystowskich rządów, zorganizowali kolektyw.

Już w Sofii opowiadano nam o tym charakterystycznym dla wsi bułgarskiej zjawisku — o próbach wydoświadczenia się z nędzy przy pomocy tworzenia 5—8 osobowych kolektywów razem gospodarujących. Ale tutaj opowiadanie było ciekawsze, bo wychodziło z ust naocznych świadków.

Jowi Pietkow Stefanow i siedmiu innych, gospodarujących na kilkunastu dekarach piasku (10 dekarów — 1 hektar) zaczęło wspólnie uprawiać ziemię. Pola były daleko rozrzucone, nowi członkowie nie mogli napływać — i powoli paskalewski kolektyw zaczął zdawać sobie sprawę, że szerokie budownictwo spółdzielcze możliwe jest tylko w ludowym ustroju. Ale mimo wszystko trwali. Sprzedali świnie i kupili siewnik. Sprzedali połowę krów i kupili traktor. Wtedy faszystowskie władze zaniepokoiły się. Zwiększono podatki; aresztowano komunistę Georgi Milczewa, obecnego pułkownika ludowej armii.

Ale gdy na horyzoncie pojawiły się czerwone sztandary na czołgach i Georgi Dymitrow obwieścił narodo- wi, że władza wyrwana została faszystowskiej burżuazji i przeszła w ręce „zdecydowanej większości narodu, pracujących miast i wsi”, walka i praca paskalewskich komunistów wydała owoce. W 1947 roku powstała pod kierownictwem Jowi Pietkowa spółdzielnia produkcyjna licząca 154 członków.

#### Rekordowy miot

Wśród długich, nowoczesnych zabudowań gospodarskich stoją dwa wielkie si-

★  
**NA ZDZIĘCIU:** Jowi Pietkow Stefanow, jeden z najstarszych komunistów we wsi, jest obecnie brigadierem. Był on pierwszym przewodniczącym spółdzielni im. Dymitrowa, a jeszcze dawniej, przed wojną, jednym z organizatorów paskalewskiego kolektywu. Bardzo chciałby nawiązać kontakt z naszymi spółdzielcami. Adres: Jowi Pietkow Stefanow, Bułgaria, okręg Tołbuchin, wieś Paskalewo, spółdzielnia im. Dymitrowa. (Pisać można po rosyjsku...) (Fot. M. A. Jaworski)



Хорошо известно и известно, что в настоящее время в культуре и в искусстве в нашей стране идет борьба между двумя тенденциями. Одна из них — это тенденция к созданию искусства, которое не имеет ничего общего с жизнью и с действительностью. Другая же тенденция — это тенденция к созданию искусства, которое является отражением жизни и действительности. Мы должны бороться с первой тенденцией и поддерживать вторую.

Spółdzielcy i spółdzielczynie ze wsi Paskalewo Tołbuchńskiego okręgu gorąco pozdrawiają spółdzielców Białostockiżyny.

Naszą szczęśliwą przyszłość budujemy na wzór radzieckich kolchoźników, z których biorąc przykład, żyjemy dobrze i radośnie.

Łączymy serdeczne, braterskie pozdrowienia. Przewodniczący TKZS — Andrejew

losy z wybitą w cembrownie datą: 1948. Ten rok był przełomowy we wsi Paskalewo. Na dawnej pustyni wyrosły wówczas pierwsze budynki.

Oto jeden z nich: chlewnia. Tutaj już „przejmuje” nas Zachariasz Stojanow Iwanow. Pierwsza czynność — zdezynfekowanie butów w lizolu. A potem na próżno pytam Stojanowa o jego życie i pracę. Przede wszystkim pokazuje swoją chlewnię, zarodową chlewnię, złożoną z 24 macior.

Czysto tu jak w szpitalu. Z tabliczek czytamy imiona macior, wiek, ilość prosiąt. Rekordzistka „Bomba”, pierwsza w lewej przegrodzie, dała w jednym miocie 18 prosiaków. Wszystkie zaliczono do sztuk hodowlanych. Następna, „Córa” — 17 prosiaków, ale kilka Stojanow wybrakował. W jego chlewni tuczą się tylko pierwszorzędne, bekonowe sztuki. A inne?

Chlewnistrz prowadzi nas do wybiegu. — Tutaj podrastają trochę, a potem idą do rzeźni... Przerywa, widząc zdziwienie na naszych twarzach. Ale zdziwienie wypływa stąd, że Stojanow mówi — po polsku. Kiepsko, z rosyjskim akcentem, ale mówi. Okazuje się, że w czasie pierwszej wojny światowej był w Warszawie i coś nieco zapamiętał.

Teraz już łatwiej nam rozmawiać o nim samym. Tym bardziej, że wchodzimy właśnie do małej izdebki, zbudowanej obok chlewni. Jest tutaj czysto i przytulnie. Przewodniczący opowiada, że Stojanow przeniósł się tu z domu i nie tylko wracać nie chce, ale nawet wychodzić na godzinę od swoich 500 świni nie lubi.

Krótkie, badawcze spojrzenie. Widać, że chlewnistrz nabrał zaufania.

Zwiera się, że właściwie to w domu wygodniej niż tu, ale jak się jest komunistą i jak się powiedziało raz, że chlewnia będzie najlepsza w rejonie, to... co tu dużo gadać — tak musi być.

Stojanow pilnie tylko przygląda się sąsiadom z „Suworowa”. To przodująca spółdzielnia w okręgu. Trzeba się strzec, żeby nie wyprzedzili.

#### Najmłodszy kierownik

I to jaki kierownik! Gospodarstwo ma większe od Stojanowa, a wiekiem — najmłodszy kierownik w rejonie. Brygadziśka oborowa, czarna, szczupluka Marika Jordanowa ma 16 lat. Pomysłowiec... W tym wieku kieruje brygadą złożoną z ośmiu ludzi, dogląda obory liczącej 249 krów, w tym 70 dojnych pierwszego gatunku. Jordanowa ma akurat zwolnienie lekarskie. Ale przyszła właśnie do swojego gospodarstwa, bo przecież to koniec miesiąca i wiszący na ścianie czarny wykres wykazuje, że obora wykonała „dopiero” sto procent planu. A u Mariki plan zaczyna się dopiero od 130 procent.

W laboratorium, nad mienzurką z mlekiem pochyla się Niediałko Kończew, sekretarz koła Dymitrowskiego Związku Ludowej Młodzieży. Nie, nie jest laborantem, ale przyszedł zobaczyć, jak tam z wynikami pracy Mariki. Podnosi teraz głowę. Twarz ma uśmiechnięta. Procent tłuszczu przekracza planowaną normę. Zuch Marika!

A „zuch” tymczasem uśmiecha się skromnie. Kto wie... Może myśli właśnie o tym, ile to trzeba było się namartwić, natrudzić, zanim zostało się najmłodszym kierownikiem w spółdzielni.

Ale to właśnie dla „Dymitrowa” i dla wszystkich dobrudzańskich spółdzielni jest charakterystyczne. Obok starych, doświadczonych fachowców pracuje wielu młodych brigadierów, młodych członków zarządu. Jest to bodajże najważniejsza rekojmia dynamicznego wzrostu gospodarstwa.

Jordanowej trudno jest porozumieć się z nami. Bierze więc jednego z nas za rękę i prowadzi do podręcznego magazynu. Obok innych nowoczesnych urządzeń oglądamy tam udoskonaloną dożarkę elektryczną, którą rozciągnąć można na całą oborę.

A sama obora jest przede wszystkim niezwykle czysta. Nie mówiąc już o tym, że skanalizowana i oświetlona. Innych pomieszczeń przecież w „Dymitrowie” nie ma. Wzdłuż ścian urządzone są automatyczne podłogi. Krowa wsadzając tam pysk, sama uruchamia kran.

Tylko czy taka obora sama się zbudowała? Czy te piękne, czerwieniejące wokół świeżej dachówki zabudowania powstały bez trudu? Kto zna początki każdej polskiej spółdzielni produkcyjnej, ten łatwo znajdzie odpowiedź.

#### W walce

Na wielkim placu obok zarządu, kobiety obierają kukurydżę. Rośnie z minuty na minutę sterta złocistych kaczanów. Towarzysz Andrejew podaje mi jeden z nich. — Na surowo? — pytam. — Ano, na surowo.

Kukurydza jest słodka i (Ciąg dalszy na str. 2)



# W jesiennym słońcu Dobrudży

(Ciąg dalszy ze str. 1)

miękką Ziarną duże. Zęby toną w miąższu, a świeży sok zwilża wargi. To wprawdzie nie arbuzy, ale można się domyślić jak smaczna jest ta kukurydza po ugotowaniu.

— A Wy z jakich okolic?  
— pyta któryś ze spółdzielców.

— Województwo Białystok, okręg Białystok — tłumaczy niewyraźnie, z zapchanymi jeszcze ustami.

— Guliano sieta? — pyta znów ów spółdzielca, co jak tłumaczy mi na ucho red. Iwan Iwanow ze „Stalinsko Znamie”, oznacza pytanie, czy u nas jest dużo wsi. Potakują więc skwapliwie, ale już z następnym pytaniem mam dość duży kłopot. Brzmi ono mniej więcej tak:

— A czy u Was kukurydza jest ładniejsza?

Wyjaśniam, że kukurydzy stajemy bardzo mało, że ziemia, że to i owo, ale zastępcą przewodniczącego przerywa mi:

— Ziemia nic nie znaczy. Jak się człowiek naukowo zabierze, to i sliwki na jabłoni wyrosną. Tylko upór też potrzebny. U nas tak było z winogronami; w Dobrudży w ogóle mało sadzono, a w naszej okolicy wcale nie. Mówiono, że ziemia zła i że krzaki owocują tylko na zboczach. Ale nasz stary agronom, już nieżyjący, Georghi Uzunow, uparł się. Przełamał niechęć ludzką i posadził 18 dekarów. W 1953 r. otrzymaliśmy pierwsze plony — nie gorsze niż gdzie indziej. Tak samo było z pszenicą. Wielu mówiło, że się nie uda, a my za pierwszym razem z dziesięciu dekarów zebraliśmy tonę...

— Tylko z pszenicą to już było łatwiej — dorzucił znów ktoś z boku. — Nazarowa pomogła.

— I?!

Opowiadają więc teraz wszyscy na wrywki, że Rуска Nazarowa, żona oborowego, dziś sekretarz organizacji partyjnej, ma duży autorytet. Spodobala się jej myśl o pszenicy, a w spółdzielni każdy wie, że jak towarzyska Nazarowa powie coś, to z pewnością musi się sprawdzić.

Ruska Nazarowa to bojowy komunist — tę opinię można usłyszeć w całym Paskalewie. Jeszcze przed wojną, gdy nie była członkiem partii, skakała do oczu kulakom jak nikt.

— Wiecie — opowiada nam Wnajokowa, — teraz to taki Dimiter Icerzenski głowę odwraca jak ją widzi, a Pieju Kolew w ogóle mija z daleka. Ale nie tylko ona taka. Większość naszych komunistów to bojowi ludzie...

— A Wy?

— Ja, cóż, ja jestem dopiero kandydatem, ale chcę być taka jak Pietkow czy Nazarowa. — I nasza młoda tłumaczka patrzy teraz gdzieś w okno.

## Tego nie rysowaliśmy

Któż z nas w dzieciństwie nie rysował wiejskich chałek. Kilka prostych kresek, krzywe drzwi i okno, jakiś dymiący kominek na dachu... Tak też dzieci z miasta wyobrażały sobie wieś.

Ale domy w Paskalewie są zupełnie inne. W Dobrudży, a szczególnie w obwodzie tolbuchńskim, gdzie w każdej wsi jest spółdzielnia, nie ma drewnianych chat.

Dom przewodniczącego Andrejewa jest spory, jasny, kryty dachówką. Wnętrze u-



Słodkie są arbuzy i winogrona którymi częstują nas spółdzielcy... (Fot. M.A. Jaworski)

meblowane skromnie, ale gustownie.

Andrejew siada za biurkiem, czko, opiera dlonie zwinięte w pięści. Kontynuujemy przerwana przedtem rozmowę.

— Widzicie, teraz to ja mam sporo doświadczenia. Kursy skończyłem, dwa lata dyrektorem SMT byłem. Ale i tak robota trudna i odpowiedzialna. 480 członków, a gospodarstwo — to widzieliście. Do tego jeszcze 2.600 owiec, stadnina, same araby, różne plantacje. No i woda, woda, problem jeszcze nie uregulowany, a taki ważny.

...Ale ludzie u nas wspinali. Taka chociażby Jordanova: 500 do 600 dniówek na rok wyrabia. A obliczcie, ile to wyniesie? Jedna dniówka 15 lewa plus naturalia. Czyli, że na rok średnio 7.500 lewa i naturalia. A 500 lewa miesięcznie, to w mieście nie najgorsza pensja. Wiecie, ludzie już u nas rozumieją, co im daje spółdzielczość i garną się do niej. W naszym Paskalewie tylko czterej kuliacy są poza kolektywem. Ten kolektyw potamał im zęby. Przed wojną każdy z nich miał po 600 — 700 dekarów i 40 procent wsi na nich robiło. A przez ostatnie lata wyzbyli się większości ziemi, bo już nikt na odrodek do nich nie pójdzie.

Ale — co my tu będziemy gadali, chodźcie na podwórze.

Przy drzwiach towarzyszy Andrejewa daje mi jeszcze napisane przez siebie pozdro-

wienia dla białostockich spółdzielców. I serdecznie ściska rękę.

Długie, zastawione stoły. Dziewczeta wnoszą półmiski z owocami. Słodkie są dobrudżańskie arbuzy, granatowa jak ciemna noc winogrona wyrosłe w latach ludowej władzy. Te winogrona zmieniły się już w tysiące książek, w radiowęzeł, 360 radioodbiorników, przedszkole, żłobek, elektryczność...

Zyczymy Wam z całego serca dalszych sukcesów, bułgarscy towarzysze. Niech jeszcze wesołej śmieją się ciemne oczy Mariki, niech tryska słodka sok z winogron, niech radośnie brzmi Wasze tradycyjne pozdrowienie:

— Wysokich urodzajów!

K. GRUSZECKI



Zespół „Kurpie Zielone” z Białegostoku należy do najlepszych zespołów chóralno-tanecznych województwa.

# Amatorskie zespoły związkowe u progu 10-lecia

TEGOROCZNE festiwale zespołów amatorskich związków zawodowych są udanym w pełni startem do wielkich imprez artystycznych, związanych z obchodami 10-lecia Polski Ludowej, których punkt kulminacyjny zbiegnie się z V Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów, przewidzianym na rok przyszły w Warszawie.

Rocznica dziesięciolecia wpłynęła poważnie na zaktywizowanie życia kulturalnego w środowiskach robotniczych. Wyrazem tego ożywienia jest przede wszystkim wzrost liczby zespołów — uczestników tegorocznych festiwali w porównaniu z rokiem ubiegłym. W zeszłorocznym festiwalu brało udział 2.440 zespołów, a w roku bieżącym liczba ta osiągnęła 3.257 zespołów.

Ten imponujący wzrost ilości zespołów, które zmierzły swe siły na scenach i estradach festiwalowych, jest odbiciem ogromnego rozwoju zespołów robotniczych w okresie dziesięciolecia. Zaczynaliśmy w latach 1945—46 od skromnej liczby 498 zespołów z 15 tys. uczestników. Obecnie 12 tys. zespołów skupia poważny aktywny 200 tys. miłośników muzyki, tańca, teatru i plastyki. Niemal trzykrotnie wzrosła w ostatnim okresie liczba zespołów w Zw. Zaw. Górników i w najbardziej dotychczas zaniedbanym pod tym względem Zw. Zaw. Pracowników Rolnych i Leśnych. Niemal dwukrotnie wzrosła liczba zespołów na terenie takich województw, jak Białystok, Staliność, Opole, Koszalin, Zielen Góra, Poznań i Łódź.

Ale liczba zespołów i ich

rozmięczenie nie daje jeszcze jasnego obrazu poziomu pracy kulturalno-oświatowej związków zawodowych. Podstawowym kryterium oceny jest repertuar i jakość wykonania. One bowiem decydują o sile oddziaływania naszej sztuki amatorskiej, o powodzeniu jej walki o nową świadomość człowieka. Ostatni festiwal pozwala stwierdzić poważny postęp również i w tej dziedzinie we wszystkich dyscyplinach artystycznych.

Przodują, jak zwykle, zespoły teatralne. Uderza poszukiwanie nowego, oryginalnego repertuaru. Wśród ciekawych pozycji wymienić tu należy przede wszystkim „Tkaczy” — Hauptmanna, wystawionych, jako prapremiere, przez zaślony zespół Bielskich Zakładów Przemysłu Bawelnianego im. i Armii, w reżyserii T. Mienci. Nowatorską pozycją w świetlicach jest również sztuka Zapolskiej — „W Dąbrowie Górniczej”, wystawiona przez młodzieżowy zespół kolejarzy z Czechowic na Śląsku.

Zjawiskiem nowym w naszym ruchu amatorskim było śmiałość i ambitne sięgnięcie do repertuaru operowego. Inicjatorem okazał się tu zespół Woj. Domu Kultury w Rzeszowie, który po kilku miesiącach pracy wystawił starannie „Halke” Moniuszki, przyczyniając się poważnie do ożywienia życia muzycznego Ziemi Rzeszowskiej.

Obok tych nowatorskich pozycji obserwujemy na scenach amatorskich renesans Fredry oraz duże powodzenie takich sztuk współczesnych, jak „Sprawa rodzinna” i „Kret” Lutowskiego, „Domek z kart” Zegadłowicza, „Wczoraj i przedwczoraj” Maliszewskiego. Rządziej grane są sztuki współczesne o problematyce wiejskiej, głównie z powodu braku odpowiedniego nowego repertuaru.

Ze sztuki klasyki rosyjskiej i sztuki radzieckich pierwszeństwo utrzymuje Czechow. Z klasyki rewolucyjnej ujrzelismy „Przełom” Ławreniewa w wykonaniu górników z Zabrze i „Młodocieńców” Gorbatowa (Kolejarze — Białystok).

Na osiągnięcia wielu zespołów złożyła się również praca oddanych rozwojowi ruchu amatorskiego reżyse-

rów, jak m. in. tow. Wielicz — aktor Teatru Ziemi Pomorskiej, czy tow. Michałowski — artysta teatru w Czeszochowie, albo tow. Wilski — aktor teatru białostockiego.

Znaczący postęp wykazały w ostatnim festiwalu również zespoły muzyczne i taneczne. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu rozwój poważnie rozbudowanych kilkudziesięcioosobowych zespołów pieśni i tańca. Obok pionierskiego zespołu Łódzkiego Zakładów im. Strzelczyka wyrosły na przestrzeni ostatniego roku takie zespoły, jak „Suwalszczyzna”, zespół „Kurpie Zielone” przy Woj. Radzie Związków Zawodowych w Białymstoku, Zespół Kaszubski w Kościerzynie, Zespół regionu kieleckiego w Zakładach Starachowickich, Zespół Łęczycki Zakładów im. Marchlewskiego, Zespół „Starówka” Zw. Zaw. Budowlanych w Warszawie, Zespół Stoczni Gdańskiej, Zespół regionu żywieckiego w Zakładach Chemicznych Dwory, Zespół polsko-czeski w porcie rzecznym w Koźlu i wiele innych.

Tworzenie zespołów pieśni i tańca cenne jest nie tylko z uwagi na duże urozmaicenie widowiska tanecznego. Zespoły te przywracają części życie starym tańcom i przyspięwkom o jakże bogatej treści społecznej, wydobywają z zapomnienia stare stroje i oryginalne instrumenty muzyczne, wzbogacają i popularyzują skarby naszej kultury narodowej.

Stosunkowo niewiele nowych i ciekawych opracowań zaprezentowały w festiwalu zespoły chóralne. Jest to wynikiem braku odpowiednich utworów tak pieśni masowych, jak i większych utworów kantatowych na chóry z orkiestrą.

Oceniając najogólniej wyniki tegorocznych festiwali można stwierdzić, że dziesiątki tysięcy amatorów włożyło dużo rzetelnego wysiłku i wykazało wiele inicjatywy. Znacznie sprawniej zorganizowano przebieg eliminacji. Nie zdali natomiast jeszcze egzaminu twórcy, od których ruch amatorski oczekuje znacznie większej ilości pełnowartościowych utworów, przede wszystkim współczesnych, bliskich tematycznie i zrozumiałych pod względem formy masowemu odbiorcy. JAROSŁAW KARCEWSKI

# Jak starosta Baranowski organizował

KRES sanacyjnych rządów w Polsce przedwrześniowej był rajem dla wszelkiego rodzaju kombinatorów, oszustów politycznych, macherów — słowem dla wszelkiego rodzaju kanali. Znałe przysłowie powiada, że ryba poczyna cuchnąć od głowy — nie też dziwnego, że zapatrzone w „niedostępną” wzyrowódzów sanacyjnych — rodzimych faszystów, wyprzedających bezczelnie Polskę w hurde i detalu międzynarodowym imperialistom — cuchnęły również pomniejszych podpory faszystowskich rządów bezprawia i terroru.

Szczególnie bezceremonialnie, z bezczelnością zawodowych opryszków poczynały sobie sanacyjne wilki i pieski na Białostoczczyźnie. Była to bowiem Polska B, traktowana przez sanacyjnych władców jako „kolonialne zaplecze” rodzimych „mocarstwów” jako część kraju, którą specjalnie można było przy całkowitej bezkarności gnębić, wyzyskiwać i okradać.

Po uchwaleniu w 1935 r. faszystowskiej konstytucji ucisk i wyzysk przyjął tak bezwzględne formy, że zgroza ogarnia człowieka na samo wspomnienie tych czasów, a niesamowity wstręt budzą wspomnienia metod rządzenia sanacji „wychowującej” naród przy pomocy gumowej pałki granatowej policji. Zwoleńnikom i poplecznikom rodzimych faszystów wszystko było wolno, najordynarniejsze przestępstwo uchodziło im płazem.

Oszustwa i machlojki sanacyjne święciły swe triumfy zwłaszcza w czasie wyborów do samorządu wiejskiego w 1938 r. Przed wyborami starosta suwalski Baranowski, jako przewodniczący Wydziału Powiatowego wezwał do siebie na odprawę sekretarzy gmin i wójtów, ale tylko tych wójtów, którzy byli przez starostę przeznaczani do dalszego urzędowania. Mówił im wiele o Polsce „mocarstwowej”, o konieczności ślepego wykonywania poleceń „wodza” marszałka Rydza Śmigłego. A na zakończenie trzasnął pięścią w stół, aż szyby zabrzęczały.

— Mój rozkaz — wrzeszczał — musicie wykonać. Wybory mają być wygrane i kropka... Jak się będą stawiali, bierzcie chłopów za mordę... Muszą wybrać takich radnych, którzy z kolei wybiorą na wójtów i ławników tych, których wam wskazałem.

Wójtci, przeznaczeni przez starostę do wyboru na dalszą kadencję, zajęli się sprawą szczerze. Szczególnie pomysłowym był wójt gminy Koniechów Piotr Żukowski. W dniu wyborów, gdy głosy były już oddane, kazał zamknąć lokal na klucz, przysunął do siebie urnę, wyciągnął spod stołu litr wódki.

— No, spracowaliśmy się, to wypijemy.



Komisja wyborcza na to, jak na lato. Zwłaszcza pełnomocnikowi listy ludowej, kulakowi Piotrowi Putrze, aż oczy zaświeciły się do pełnej butelki. Wychylił kolejkę, potem drugą i trzecią. Na stole pojawiła się druga litrówka... Gdy członkowie komisji przechylił w tył głowy, tykając wódkę ze szklanki, Żukowski wrzucił do urny jedną i drugą paczkę kopert z głosami, za wczasy przygotowanymi. Niektórzy z członków

komisji widzieli to, ale, jak później oświadczył Putra, nie chcieli robić przykrości hojnemu fundatorowi. W rezultacie, choć głosowało niespełna 20 proc. uprawnionych mieszkańców gminy, w urnie naliczono o kilkadziesiąt głosów więcej, niż było w gminie wyborców. Ale to dało się jakoś zatuzować.

Wybrani radni, to byli pewni ludzie, ale, niestety, nie bezinteresowni. Wiedział o tym Żukowski i aby zapewnić sobie wybór na wójtę, poszedł po rozum do głowy. Otworzył „otwarty rachunek” w karczmie Saporowskiej w Bakaniuku. Tam na rachunek przyszłego wójta raczyli się do woli radni gminni. No i okazało się, że Żukowski dobrym był „politykiem” — na sesji rady został niedługo wybrany ponownie na wójtę.

Ale wójt Żukowski, nie miał ani zamiaru, ani ochoty regulować „otwartego rachunku” z własnej kieszeni. Choć wdzięczni radni przyznali mu 160 zł miesięcznych poborów i 250 zł miesięcznie za „stójkę” — nie chciało mu się również z tych sum płać za wypitą przez radnych „ódkę. Ale od czegoś głowa na karku. Na wniosek wójta rada uchwaliła budowę szkoły w Kuriankach, a głównym dostawcą materiałów budowlanych został wójt Żukowski. Chłopi cierpliwie płacili wyznaczone im od hektara składki na budowę szkoły, a szkoła budowała się i budowała i wciąż brakowało pieniędzy na jej dokończenie).

Składki płacono od hektara ziemi uprawnej, nieużytków nie brano pod uwagę. A że ilość nieużytków ustalał sam wójt, okazało się, że co najbogatsi chłopci mieli prawie same „nieużytki”. No bo Żukowski, to był „mądry i użyty wójt”.

Wójt na ogół wiedzieli dobrze, kto ich wybierał, a kto przeciw nim głosował i umieli płacić pięknym za nadobne. W Koniechorze utarł się „chwalebny” zwyczaj, że po każdym posiedzeniu zarządu wójt z ławnikami wędrowali sobie zszoną do Bakaniuka (odległego (Ciąg dalszy na str. 3)



A. Tresznikow

Bohater Pracy Socjalistycznej  
kierownik dryfującej stacji „Biegun Północny - 3”

# Polarna noc na stacji naukowej

W rejonie Bieguna Północnego, gdzie dryfuje obecnie nasza kora, po krótkim polarnym lecie nastąpiła już surowa arktyczna zima. Temperatura spada niekiedy do 30 stopni poniżej zera. Rozpoczęła się długa polarna noc. Nieprędko ujrzymy znowu słońce. Mimo silnych mrozów i zamieci prace zespołu naukowego stacji „Biegun Północny-3” nie odbiegają od wytyczonego programu.

I chociaż wemy, że w okresie zimowym czekają nas wielkie trudności, związane z ciemnością, strasznymi mrozami i zamieciami, to jednak cały nasz zespół jest głęboko przekonany, że potrafi wykonać zlecone mu zadanie i przezwyciężyć wszelkie przeszkody, jakie surowa przyroda Arktyki stawia na naszej drodze.

Wkrótce upłynę 6 miesięcy od chwili założenia stacji na dryfującym polu lodowym. W ciągu 5 miesięcy nasza wielka kora przebyła skomplikowaną, krętą drogę, długości 1150 km. W linii prostej droga ta wyniosłaby zaledwie 450 km. Nasze badania paromiesięcznego dryfu kry, uzupełnione systematycznymi obserwacjami astronomicznymi, pozwolą uczonym wysnuć interesujące wnioski. Zestawienie szybkości dryfu w różnych okresach z kierunkiem i siłą wiatru oraz z prądami w głębi wód oceanicznych pozwoli uzupełnić schematy ruchu lodów oceanicznych, ściśle sprawdzonymi danymi.

Przy końcu sierpnia br. dryfujące pole lodowe, na którym mieści się nasz obóz, przecięło w pobliżu Bieguna Północnego podwodny łańcuch górski im. Lomonosowa. Przeprowadzone już uprzednio liczne pomiary ujawniły znaczne różnice w głębokości oceanu. W ciągu doby pole lodowe przebywało 5-8 km, przy czym różnice w głębokości wynosiły od 300 do 400 m. Przy przecięciu samego łańcucha górskiego, na przestrzeni zaledwie 8 km, zaobserwowano różnicę głębokości oceanu w granicach 1.500-2.000 m. Najmniejsza zmierzona przez nas głębokość, na samym szczycie łań-

cucha, wynosiła niewiele ponad 1.000 m. Systematyczne pomiary głębokości wykazały, że profil dna oceanu w rejonie łańcucha górskiego im. Lomonosowa zarysowuje się jako podwodna „górzysta kraina” - z odnogami i poszczególnymi wzniesieniami o bardzo ostrych zboczach.

Podczas dryfu wyłowiliśmy przy pomocy specjalnych sieci różne okazy flory i fauny oceanicznej. Życie organiczne na dnie oceanu w rejonie łańcucha górskiego im. Lomonosowa okazało się bogatsze niż w zapadlinach. Na grzbiecie łańcucha wykryliśmy mięczaki, rozgwiazdy, jeże morskie. Są one nieco mniejsze niż te same gatunki z mórz i oceanów południowych.

Podwodny łańcuch górski im. Lomonosowa odgrywa poważną rolę w ruchu i rozmieszczeniu mas wodnych w Północnym Oceanie Lodowatym. Przy jednakowej zawartości soli temperatura wody w pobliżu dna zapadliny przyatlantyckiej jest znacznie niższa od temperatury wody po wschodniej stronie łańcucha, zwróconej w kierunku Oceanu Spokojnego. Świadczy to o istnieniu jednolitego podwodnego łańcucha górskiego, w przeciwnym bowiem wypadku zimniejsza woda zapadłaby przyatlantykę wschodnią.

W czasie dryfu ustalono, że w rejonie „bieguna marutowy” istnieje stosunkowo bogate życie organiczne. Są tu fokki, które w słoneczną pogodę wychodzą na powierzchnię lodu. Niejednokrotnie łowiliśmy ryby-sajki, które znajdują sobie pożywienie na znacznej głębokości.

W lipcu i sierpniu zaobserwowaliśmy w górnej warstwie wody nadzwyczaj szybki rozwój mikroskopijnych wodorostów, które utworzyły całe długie kolonie wzdłuż brzegów naszego pola lodowego. Drobne żyjące organizmy odkryliśmy na całej głębokości wód. W miesiącach letnich w górnej warstwie wody, obok znacznej ilości różnego rodzaju rączków, widzieliśmy białe, pomarańczowe i malinowe me-



„Dom kultury” trzeba było zbudować z kwadratowych kawałków lodu.



Traktor toruje drogę wśród śniegów.



W swych pracach naukowcy korzystają z pomocy helikopterów.

duży. Zauważyliśmy także przelatujące nad naszym obozowiskiem mewy, kaczki i inne ptaki.

Prowadzimy stałe obserwacje pogody. Osem razy na dobę przekazujemy te obserwacje drogą radiową na stały ląd; wykorzystywane są one przy ustalaniu prognozy pogody. Dwa razy na dobę przesyłamy wiadomości o przemierzaniu się mas powietrza i inne dane meteorologiczne na różnych wysokościach atmosfery. Wiadomości te ważne są dla żeglugi na trasie północnego szlaku morskiego oraz przy określaniu stanu lodów na drodze statków. Dane te mają również poważne znaczenie przy ustalaniu prognozy pogody dla rejonów wysuniętych bardziej na południe.

Stale radzieckie stacje hydrometeorologiczne znajdują się na wybrzeżu i na wys-

pach Północnego Oceanu Lodowatego. Natomiast pozostały olbrzymi obszar Basenu Arktycznego stanowił dotychczas na mapach synoptycznych „białą plamę”. Pracownicy naszych stacji dryfujących postarają się plamę tę zetrzeć.

W ciągu ostatniego miesiąca stacja „Biegun Północny-3” dryfuje w pobliżu Bieguna Północnego. Tu, gdzie niegdyś poszczególni śmiałkowicie widzieli kres swych marzeń i celów, ludzie radzieccy przeprowadzają obecnie systematyczne, planowe badania naukowe, wyzlerając przyrodzie krok za krokiem jej tajemnice, wzbogacając naszą wiedzę o Centralnej Arktyce.

(Wg. „Prawdy” Nr 233)

Jarosław Iwaszkiewicz

## Warszawski artysta\*)

W 105 rocznicę śmierci Chopina

JAKIEŻ były owe siły, które wywalczyły nam Chopina i stworzyły z niego wielkiego, narodowego artystę? Przede wszystkim był to jego wielki talent, „geniusz muzyczny”, który po prostu żywiołową siłą pchał go do dokonania tych rzeczy, jakie go wzniosły ponad owe towarzysztwo, w którym zdawało się tkwić po uszy. Oczywiście pomagała mu w tym niezwykła inteligencja, francuska jasność spojrzenia, która mu pozwoliła nader wcześniej ocenić wartość owego towarzysztwa, w którym się obracał, jak również określiła mu tak jasno — jak kontur na śniegu zarysowany — jaki jest cel jego sztuki i jakie są jego zadania życiowe. Inteligencja, która mu jednocześnie ściśle określiła środki, jakimi ma działać, aby stworzyć sztukę narodową; mądrość życiową tak wcześniej zjawiającą się u tego dziecka salonów, a właściwie dziecka „oblatanego” po salonach każe mu bardzo wcześniej liczyć tylko na siebie i na swój fortepian.

Chopin widzi bardzo jasno charakter każdego człowieka, ocenia precyzyjnie wartość każdego spotkania. To mu pozwalała na unikanie błędów, które by niejednego chłopaka na jego miejscu uczyniły. To jest asekuracja przeciwko temu, aby nie stał się takim bawidamkiem, jak Thalberg, który „z Muety popury robi, piano pedalem oddaje, brylantowe spinki nosi”.

Weźmie już Frycek ocenia wartość owej wielkopafińskiej opieki. Gdy mu Antoni Radziwiłł proponuje zamieszkanie w jego berlińskim pałacu, pisze do powiernika Tytusa:

„Były bowiem oświadczy... i tym podobne słówka, piękne, zabawne — ja jednak żadnej w tym nie widzę korzyści, gdyby się to nawet udało, o czym wątpię, bo już to niejedna łaska, którą na pstrym koniu widziałem”.

Jest to jak gdyby résumé dziewiętnastoletniego Chopina ze wszystkich jego doświadczeń salonowych. Jego niezwykła indywidualność wyciągnęła go z tych zasadzek, które go mogły przyprawić o zawrót głowy i zaparcie się swego „wierzę”.

Charakterystyczne są wzmianki tak wczesne Chopina o Mickiewicz. Ze Chopin bardzo wcześniej zdecydował poświęcić się „zaśpiewowi na sztukę narodową” jest także jasne. Decyzja ta powzięta była z całą świadomością; w tym kierunku działał niechybnie wewnętrzny nacisk wielkiej miłości do ojczyzny i jej ludu, ale także i nacisk zewnętrzny. Widzieliśmy jak sztuki narodowej wymagał od swego ucznia Elsner i jak słuszenie spozostęgał rytm narodowy nawet w młodocianej muzyce Chopina. We wspomnianym liście pisze również Stefan Witwicki te słowa: „Obyś tylko ciągle miał na uwadze: narodowość, narodowość i jeszcze raz narodowość, jest to prawie czyste słowo dla pospolitych pisarzy, ale nie dla takiego jak twój talent. Jest ojczyzna melodia jak klima ojczyzny. Góry, lasy, wody i łąki mają swój głos rodzinny, wewnętrzny, choć go nie każda dusza pojmuje... Ty bądź oryginalnym, ojczystym: może Cię z początku nie uszczycy pojma, ale wytrwałości i ukształcenie się na raz obranem polu zapewni Ci imię u potomnych...”

Słowa te są bardzo namacalnym symbolem, uświadamiającym Chopinowi jego wartość narodową. Zamykał on je bardzo głęboko w swoim sercu, które potrafiło przechowywać wiernie i niedostępnie niejedno uczucie i niejedno przykazanie.

Leć tego jeszcze mało. Kto nauczył Chopina czuć po polsku w przeciwstawieniu do kosmopolitycznych salonów? Oczywiście to, co salonom owym w samej swej istocie się przeciwstawiało. Nie mieszczanie, którzy salony owe uważali za wzór niedościgny, nie drobni mieszczanie, żyjący z odpadków pańskiego stołu. Ale przede wszystkim lud polski, lud warszawskiej ulicy, z którą Chopin codziennie miał i musiał mieć do czynienia. Wszak jeszcze wtedy nie jeździł własnym powozem.

Matematycznie biorąc, większość swego polskiego żywota Chopin spędził w Warszawie. Tutaj uczył się, bawił, flirtował, spacerował i patrzył, patrzył, patrzył swoimi chłonnymi, mądrymi oczyskami. Tutaj także słuchał — i tworzył tak typową warszawską, radosną, powlewną muzykę, jaką są jego oba koncerty fortepianowe.

Wiemy wszyscy i zgadzamy się z tym, że Chopin był demokratą. Nie na sposób George Sand, która chętnie by widziała komunizm i podzielała ziemi, poza hektarami należącymi do Nohant — ale w sposób raczej instynktowny, przyzwyczajeniowy. Gdzież się przejął Fryderyk postępowymi ideami? Chyba nie w salonie panny de Morilles albo w pałacu „hrabiny” Mostowskiej. Tylko na ulicy warszawskiej, która zawsze żyła życiem ojczyzny, pulsowała krwią całego kraju, była ożywczą i symptomatyczną arterią jego istnienia.

I dlatego lud warszawski do dziś dnia kocha Chopina i uważa go za swojego, par excellence swojego kompozytora.

HENRYK ORZELSKI

\*) Szkołę w Kurliankach wybudowano dopiero w 1949 r. za kredyty przyznane przez władzę ludową.

## „Wybory”

od siedziby gminy o 1,5 km), by w lecie „chłodzić się, a zimą rozgrzać” u Saporowskiej. A za nimi nieraz ciągnęli petenci. I tak się składało, że kto postawił litra, to i podatek drogowy mu umorzono i każde podanie zakatwiono przychylnie, a kto się „nie znał na rzeczy”, musiał obejść się smakiem.

Ciekawe zwyczaje panowały w gminie Pawłowska. Skazani na areszt za wykroczenie, jeśli kara nie przekraczała miesiąca aresztu, odbywali ją w areszcie gminnym. W Pawłowce wójt i sekretarz, a także ławnicy chętnie widzieli aresztantów, zwłaszcza kowala Bohdana Mączko ze wsi Kruszki, znanego w gminie kontrabandyście, który często był administracyjnie karany. „Mądry” ten aresztant zjawiał się zwykle do „odsiadki” z poteźną, 10-litrową „blachaną”, szmuglowanego spirytusu. Wójt Perkowski i ławnicy siadali sobie wraz z „aresztantem” w areszcie i „ciągnęli” z „blachany”. Po osuszeniu

„blachany” podpisywał wójt w książce, odbył karę i wszyscy rozstawali się „w zgodzie i miłości”.

Tylko z sekretarzem Zalewskim bywał kłopot. Wójtki on nie pił, ale nie chciał swego darować i pod przymusem egzekwował z delikwenta swą „dolę” w gotówce.

Powiat suwalski nie był jakimś wyjątkiem. To, co się działo na Suwalszczyźnie, było typowe dla całego województwa. Znane są dobrze w powiecie kolneńskim „wycyny” starosty Brzęczka, który dla napełnienia kasy „budował”, podobnie jak Zukowski w Kurliankach, gimnazjum w Kolnie. Choć nie zbudował nawet fundamentów, ale składki na gimnazjum skrupulatnie z chłopów ciągnął.

Na znaczne trudności napotykała sanacja tam, gdzie duże wpływy na wsi mieli komuniści. Pod ich przewodnictwem chłopci, nie poddawali się łatwo i w wielu wypadkach przeprowadzili do rad gminnych swoich kandydatów, wybierali uczciwych ludzi na wójtów. Np. w gminie bielskiej wybory w 1938 roku poszły całkowicie nie po myśl sanacji. Wówczas starosta chwycił się innych środków.

Do zarządu gminy bielskiej przybył odpowiednio poinstruowany inspektor ze starostwa. Kilka dni skrupulatnie badał księgi gminne i wreszcie po skonfrontowaniu wyników ze stanem kasy „stwierdził” brak... 30 groszy. Choć wójt natychmiast włożył brakujące grosze do kasy, został z miejsca usunięty („zapomniano” tylko wytoczyć mu sprawę sądową, gdyż z pewnych względów było to starościu niewygodne). Starosta wówczas mianował komisarycznego wójta, którym został działacz peowiacki, agent dwójki, oficer legionowy Doberski.

Pikantnym szczegółem sprawy było wydarzenie, jakie miało miejsce w kilka miesięcy później. Inspektor samorządowy (widocznie nie był „naleźcicie” poinformowany, co do wyników po-

przedniej lustracji), przeprowadzając lustrację w gminie, stwierdził w kasie... nadwyżkę 30 groszy. Ale tym razem żadnych „konsekwencji” nie wyciągnęto.

Skończyło się wreszcie panowanie sanacji, przeminęła będąca rezultatem tego panowania, koszmarna noc hitlerowskiej okupacji. Historyczne zwycięstwo Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku odrodzonego Wojska Polskiego, przyniosło nam i naszemu krajowi wyzwolenie. Masy pracujące pod przewodnictwem partii ujęły władzę w swe ręce. Skończyły się raz na zawsze rządy kapitalistów i obszarników. Lud pracujący strząsnął z siebie burżuazyjne pijawki i sam sobą rządzi i buduje lepsze jutro.

Dziś władza w naszym kraju leży w rękach ludu. Lud sprawuje tę władzę za pośrednictwem swych przedstawicieli, zasiadających w Sejmie i radach narodowych w komisjach rad narodowych. Dzięki temu władza ludowa powiązana jest mocno z ogółem obywateli, reprezentuje interesy wszystkich ludzi pracy.

Zbliżają się wybory do rad narodowych. Dzięki nim w dniu 5 grudnia wyłonimy spośród siebie najlepszych, najgodniejszych reprezentantów, robotników, chłopów pracujących i inteligencji, którzy sprawując władzę w naszym imieniu — będą pracować nad dalszym polepszeniem naszego życia, rozwojem naszej pięknej, ukochanej Białostoczczyzny, umocnieniem naszej Ojczyzny.





# „Irena“ czeka na pogodę

Wrocław, październik.  
Gęsi PSS-owskie sprawują Wytwórnę Filmów Fabularnych we Wrocławiu wiele kłopotu. Mogłyby one nawet narazić wytwórnię na poważne zwiększenie kosztów własnych. Miejsca tuczarnia PSS, wydając gęsi, które są potrzebne do jednej ze scen nakręcanego obecnie filmu „Irena, do domu!“, waży się codziennie rano i wieczorem przy odbiorze, żądając dopłaty w razie stwierdzenia różnicy na wadze. A że gęsi bardzo emocjonują się swą rolą i dużo biegają, niewątpliwie straciłyby na wadze, gdyby nie... artyści z Adolfa Dymy na czele, którzy zorganizowali doraźne do karmienia ptactwa w ciągu dnia lepionymi z chleba kulami.

No, dobrze — zapyta ktoś — ale skąd artyści mają tyle czasu, żeby zajmować się tymi, bądź co bądź, gospodarskimi zajęciami? Otóż to: artyści, niestety, mają dużo czasu, bo słońca jest mało, a że początek sceny nakręcono przy pełnym słońcu, trzeba wyczekać odpowiedniego momentu, gdyż inaczej widz zobaczyby nagle zmierzch na ekranie.



Scena na Bielanych. Małżonkowie Majewscy (Wysocka i Dyma) zgubili synka. Majewska przerywa występ śpiewaczki (Koterbskiej) i przez mikrofon podaje „Komunikat“ o zgubie.

Plenery powinniśmy skończyć za kilka dni — mówi kierownik produkcji Gaszewski — ale mamy poważne kłopoty z pogodą. Wnętrza będą robione całkowicie na miejscu. Nasze atelier jest w pełnym pogotowiu — pierwszy komplet dekoracji czeka już w hali na operatorów...

Jeżeli idzie o pogodę, „Irena“ przesładuje wyraźny pech. Zaczęło się to już w Warszawie. Czternaście dni zdjęciowych trwało od 27 lipca do... 22 sierpnia. W Warszawie nakręcono połowę plenerów — sceny na MDM, Pl. Dzierżyńskiego, na Trasie W-Z. Wykonanie we Wrocławiu tych dekoracji pochłonęłoby mnóstwo czasu i pieniędzy.

Kiedy film będzie zakończony?

Ze zdjęciami w atelier uporamamy się szybko, tak że w połowie grudnia „Irena“ powinna przejść do laboratorium...

Kogo zobaczymy w „Irenie“?

Dymę, Wysocką w roli tytułowej, Darskiego, Semońskiego, Brusikiewicza, Bieliacką, Skoczylasa, Wolińskiego, Skwierczyńskiego, no i naszego najmłodszego adepta sztuki filmowej 6-letniego Michała Kilińskiego z Warszawy. A usłyszymy Koterbską, która odśpiewa dwie piosenki Starskiego do melodii Witolda Krzemińskiego...

## „Na planie“

Po upływie kilku minut wszystkich artystów znajdujemy „na planie“ — w garażach, w których ma być właśnie nakręcana owa scena z gęśmi. Ma być, ale na razie nic z tego nie wychodzi. Artysty ucharakteryzowani spacerują po podwórzu z wyciągniętymi w kierunku nieba szyjami. Reżyser Jan Fethke na pytanie kogoś z ekipy, czy będzie działy „klaps“ (sygnal wiastujący początek zdjęć), odpowiada, wzruszając ramionami:

— Czy ja jestem meteorologiem?

Korzystając z przerwy w pracy (całodniowej) pytam reżysera o tzw. ciekawostki.

Okazuje się, że nasi artyści stali się zaprzysięgłymi pasażerami komunikacji lotniczej, z której regularnie co dzień korzystają. Większość ich występuje w Warszawie, muszą więc odlatywać codziennie o 3 po południu, a gdy zdjęta się nie, co prześlągną — nawet specjalnymi taksówkami powietrznymi, ażeby tego samego dnia po występach w stolicy wsiąść w nocny pociąg i znowu przybyć nad ranem do Wrocławia.

Początkowo mieliśmy pewne trudności z ekipą techniczną — mówi reżyser. — Trzeba bowiem wiedzieć, że stolarze, elektrycy i jacyś przeważnie młodzi ludzie, którzy dopiero stawiają teraz pierwsze kroki. Nie zawsze więc wszystko szło na sto dwa. Ale cały zespół daje i siebie maksimum wysiłku, więc jestem dobrej myśli...

O wiele większe kłopoty mieli realizatorzy filmu ze statystami. Do jednej ze scen zaangażowano około 2 tysią-

cy, więc dla udobruchania go idę z nim na górę do świetlicy na partię ping-ponga.

## Pierwszy i—trzeci

Dochodzi trzecia. Słońca jak nie było, tak nie ma. Artysty rozcharakteryzowani i pędzą na lotnisko, a ja do wytwórni, ażeby dowiedzieć się trochę szczegółów o tej młodszej siostrze łódzkiej wytwórni filmowej.

„Irena“ to pierwszy a zarazem trzeci film wrocławskiej wytwórni, która jako oddział wytwórni łódzkiej od dawna została do użytku w lipcu ub. roku. Debiutem placówki wrocławskiej było nakręcenie niemal wszystkich wnętrz do filmu „Niedaleko Warszawy“ (tytuł roboczy „Bielawa“), który już niebawem wchodzi na ekrany. Z dniem 1 stycznia br. wytwórnia wrocławska usamodzielniała się i przejęła od Łodzi w okresie przygotowawczym film „Pokolenie“ (scenariusz Czeski). Film ten zrealizowano we Wrocławiu, obecnie znajduje się on w udźwiękowieniu. Warto zaznaczyć, że „Pokolenie“ realizowali dwaj absolwenci Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej — Andrzej Wajda i Jerzy Lipman — pod artystycznym kierownictwem Aleksandra Forda. Obaj pomagali Fordowi przy realizacji „Piątek z ulicy Barskiej“.

„Irena, do domu!“ — to pierwszy zupełnie samodzielny film wytwórni wrocławskiej. Pracuje przy nim — jak to już wspomniał reżyser — młody narybek, którym wytwórnia wrocławska bardzo się szczyli.

Niemal cały sztab pomocniczy to wrocławska kadra. Przy nakręcaniu „Pokolenia“ umyślnie postawiliśmy przy każdym fachowcu łódzkim dublera, żeby nauczyć naszych wrocławskich chłopaków. Dzięki dużemu doświadczeniu i dobremu chęciom kierownika Gaszewskiego osiągnęliśmy niezłe rezultaty...

Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu spełnia niewątpliwie pionierską rolę. Słuchacze PWSF nakrecają na miejscu przy dużej pomocy i poparciu wytwórni 300—900 metrowe etudy, które są ich pracami absolutoryjnymi lub dyplomowymi.

A teraz kilka szczyrych „achów“ o samym budynku wrocławskiej wytwórni i jego wyposażeniu. Jest to czego tylko dusza zapagnie: piękne pokoje gościnne dla artystów, komfortowo urządzone łazienki i natryski, mnóstwo garderób, stołówka, bar, charakterystażornie...

Nie ma tylko tak bardzo pożądanego w tej chwili słońca. Ale niebawem zastąpią je potężne jupitery, gdy kamery operatorów wejdą już do hali...

ADAM OCHOCKI



## Żale człowieka punktualnego

Mnóstwo odbywa się dziennie  
Narad przerożnych w kraju;  
Ale chronicznie, niezmiennie,  
Czy w listopadzie, czy w maju,  
Każde zebranie, narada,  
Musz z nieznaną przyczyną  
Spóźnić się. — biada nam, biada,  
Przynajmniej o pół godziny.  
O pół godziny, godzinę,  
Czasem o kwadrans tylko.  
Wtedy — pogodną masz minę:  
Kwadrans błahostką jest, chwilką!  
Spóźniają się prelegenci,  
Protokolanci, słuchacze.  
A gość nalwny się kręci  
Na twardym krześle i — płacze.  
Ogólnopolskie spóźnianie  
Stało się, prawem kaduka,  
Tradycją i przykazaniem,  
Symbolem niemal i sztuką.  
Ach, przetłumaczcie, rodacy,  
Te zmarnowane godziny  
Na język konkretniej pracy,  
Na chleb, tkaniny, maszyny!  
O, przetłumaczcie minuty  
Na niezrobione traktory,  
Na domy, fabryki, huty,  
Na kable, szyny, motory!  
A wreszcie — na wypoczynek,  
Na muzykę, spacer, lato...

Tu koniec mego gadania.  
Satyryk ukłony łączy.  
I prosz — aby zebrania  
Na czas zaczynać i... kończyć!

KAROL KORD

## SZCZYT

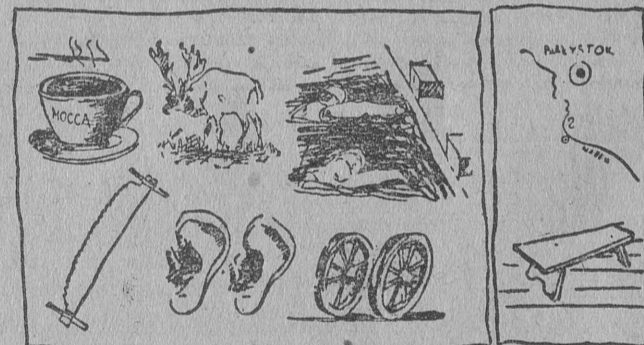
W okresie tzw. „szczytów“ tj. największego nasilenia zużycia energii elektrycznej wiele osób jeszcze nadmiernie korzysta z prądu...

Sycy grzejniki, grzałka skwierczy,  
Pyka jedna z licznych płyt,  
Wak wam nie wstyd, prądożercy,  
To już chyba „szczytów“ szczyt!

A.O.

## Rozrywki umysłowe (23)

### Wykreślanka ilustrowana



Należy napisać obok siebie znaczenia 6 obrazków (3-ch górnych i 3-ch dolnych), a następnie w wyrazach w ten sposób u szeregowanych trzeba wykreślić litery, wchodzące w skład dwóch słów czteroliterowych, zilustrowanych w prawej części ryciny. Litery nieskreślone, czytane razem, utworzą nazwisko bohatera narodowego.

TERMIN NADSYLANIA ROZWIĄZAŃ: — 5 LISTOPADA BR.  
Rozwiązanie zadań z nr 21  
a) WOLGA (głowa),  
b) PIECZARKA.  
Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowały następujące osoby:  
1. Jerzy Ruchała, Łomża, Berнатowicza 15 m. 9.  
2. Marian Zyljki, Białystok 2, Urząd Pocztowy.  
3. Jerzy Adamiuk, Białystok, Woj. Szpital Wewn., ul. Piwna.  
4. Teresa Borodowicz, Słuba, pow. Sokółka.  
5. Edward Kochanowski, Jastrzębna II, poczta Krasnybór, pow. Augustów.

### Fantazja afrykańska (szarada)

Czarnych jeźdźców kawalkada  
Pędzi z Abisynii,  
Jest ochroną „trzy-pierwszego“  
Na piaskach pustyni.

„Dwa-raz“ przy niej wiatr  
niecnota,  
Złosiłwie chichocze.  
„Dwa“i, „dwa“i echo się  
natrzasa,  
A pył sypie w oczy.

Tutaj nie ma wam ratunku  
i nikt nie pomoże.  
Wszystkie krople wody wypil  
„Trzeci“, słońca bożek.

## „ZIEMIA SERDECZNIE ZNAJOMA“

Piękna ziemia mazurska, serdecznie znajoma,  
jakbyś ty była ziemią rodzinnego domu,  
jakbym ty niegdyś witał zim śnieżystych dzwonek,  
jakbym myślał — tu uróć z wojennej rozłąki,  
jakbym pisał o tobie, jakbym ciebie wzywał —  
leż odwieczna i czekaj, rodzinna, szczęśliwa,  
przecież nie twe w młodości znalazłem wrzosowiska,  
skądże, ziemia mazurska stałaś mi się bliska?

TAK pisał poeta Aleksander Rymkiewicz o pięknej ziemi mazursko-warmińskiej w poemacie, którego tytuł był dla tej ziemi najpiękniejszym nazwaniem: „Ziemia serdecznie znajoma“.

Dziesięć lat mija, odkąd Mazury i Warmia powróciły do Macierzy. Dziesięć trudnych, ofiarnych, powojennych lat związało Ziemię Odzyskaną z Macierzą na zawsze, uczyniło je każdym Polakowi bliską, drogą, „serdecznie znajomą“ ziemią.

Ukazała się ostatnio na rynku księgarskim książka, która nam zbliża te piękne, na zawsze nasze ziemie i ich ludzi, od wieków i na zawsze naszych. Już na zew-

nętrz zdobna w piękne mazurskie wzory ludowe, posłużyła za tytuł nazwie cytowanego tu już poematu Rymkiewicza o Ziemi Mazurskiej — „Ziemia serdecznie znajomej“ (\*). Zawiera ona obfitą garść utworów literackich — opowiadań i wierszy — pisanych o Ziemi Mazurskiej dawniej, w czas rozłąki od Macierzy, ucisku i krzywdy — i pisanych już w dniach wyęsknionej od wieków wolności.

Czterech współczesnych ludowych poetów mazurskich — Alojzy Słiwa i Teofil Ruczyński, Maria Zientara-Malewska i Michał Lengowski otwiera tę książkę utworami witającymi narodziny wolności.

Pękły i nasze niewolnicze pęta,  
Pierzchnął niewoli naszej ciężki ponury...  
głosi jeden z utworów zatytułowany „Pieśń wolności“.  
I to, co się czytelnikowi przede wszystkim narzuca przy lekturze, to — radosna świadomość wolności, świadomość spełnienia odwiecznych, najszczęśliwszych marzeń uciemlonego przez zaborców i wyzyskiwaczy ludu, marzeń o ojczyźnie, o ojczystej mowie, o pokoju i pracy. Wyrazicielami tych tęsknot i dążeń polskiego ludu poddanego obcej niewoli, szermierzami jego walki byli przecież ci, których utwory znaleźdźmy w „Ziemiu serdecznie znajomej“ — Gżewiusz, pierwszy poseł ludu mazurskiego na sejm pruski, Mrongowusz i Michał Hajka, największy poeta Mazur.

Spadkobiercami i realizatorami szczytnych dążeń i tęsknot ludu tych oderwanych przez wieki od macierzy ziem są jego dzisiejsi bohaterowie — olsztyńscy ryba-

cy, leśnicy i hodowcy, robotnicy tartaczni i przemysłowcy. Potężna, radosna siła tkwi w zestawieniu tamtych dawnych marzeń i nadziei — z ich nowym, pracowitym i szczęśliwym życiem. Najlepszym tego wyrazem jest pracowane szczęście chłopów ze spółdzielni produkcyjnej we wsi Niechl, w województwie olsztyńskim, przedstawione w opowiadaniu Michalskiej „Łowiska“. Bo przecież uczucie radości naszego powszedniego, pracowitego, wolnego dnia jest wspólne Polakom ze wszystkich ziem i stron naszego kraju, jest wspólne całemu naszemu narodowi. I właśnie dlatego przywrócenie naszej ojczyźnie ziemie stały się dla wszystkich Polaków „Ziemią serdecznie znajomą“, żyją pięknym życiem zjednoczonego na zawsze narodu. Książka ta jest tego życia obrazem i serdeczną pochwałą.

W. S.

\* „Ziemia serdecznie znajoma“, „Czytelnik“, Warszawa 1954 str. 472.



# Ludzie pracy Białostoczczyzny zgłaszają swych kandydatów na członków rad narodowych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Tak postępuje każdy uczelny człowiek. U nas w parowozowni pomysłów racjonalizatorskich jest teraz coraz więcej".

Młody pracownik oddziału eksploatacyjnego, Ryszard Czuga, przyjechał na zebranie ze wsi, gdzie przebywał w delegacji służbowej. Apeluje teraz do wszystkich kolejarzy, by nikt nie zabrakło w ruchu łączności miasta ze wsią.

Witany rzęsiwym oklaskami przemawia I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Brodziński. W serdecznych słowach zwraca się do kolejarzy, by w całej pełni ocenili dorobek naszego dziesięciolecia, by mądrze, po gospodarsku pomagali władzy ludowej wykrywać i usuwać wszelkie braki z naszego życia. Omawia następnie znaczenie rad narodowych jako formy rządzenia ludu pracującego. Stwierdza, że wybory do rad mają na celu umocnienie władzy ludowej, jeszcze większe związanie jej z masami. Jednocześnie tow. Brodziński wskazuje na konieczność zwiększenia współpracy robotników z radą narodową, zwiększenia pomocy dla tej rady, chociażby przez wskazywanie, jak usunąć wszelkie niedomagania z naszego codziennego życia.

Omawiając siłę naszego państwa, siłę obozu pokoju, tow. Brodziński wskazuje, że w umacnianiu naszej siły wielką rolę odgrywają przedstawicielstwa ludu pracującego — rady narodowe. Na zakończenie życzy kolejarzom, by ich poważny wkład w dzieło rozwoju Białostoczczyzny był z dnia na dzień jeszcze większy.

Głos w dyskusji zabiera powtórnie tow. Antoni Machina. „Jesteśmy wszyscy — stwierdza — przywiązani do naszej partii. Znamy i cenimy jej kierownika na Białostoczczyźnie, towarzysza Brodzińskiego. Jest nam bliski, jest związany całym swoim życiem z robotnikami i dlatego wysuwam jego kandydaturę na członka Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Będzie to dla nas zaszczyt, że towarzyszy, który całe życie poświęca sprawie ludu, sprawie rozwoju naszego województwa — wysunięty będzie przez nas, kolejarzy.

Chcę jeszcze wysunąć jedną kandydaturę — Teodora Kapicy. Znam go dobrze, długo pracowaliśmy razem. Jest bezpartyjny, ma 40 lat. Na kolei pracuje w parowozowni od chwili wywołania. Jest bardzo dobrym słuchaczem i obecnie kieruje brygadą młodzieżową. Wyszkoili już trzy takie brygady. Jego uczeń, Edward Kaźmierczak, jest przodownikiem pracy. Sam Kapica został przodownikiem pracy już w 1952 roku, a obecnie odznaczony został Medalem Dziesięciolecia. Dobrze pracuje nie tylko zawodowo, ale i w Komitecie Frontu Narodowego oraz w związku zawodowym. Jest spokojny, zrównoważony, ma duży autorytet, każdemu zawsze poradzi i pomoże. Takich ludzi potrzeba nam w radach, bo oni będą nas dobrze reprezentować i kierować naszym życiem“.

Na sali zrywają się oklaski mocne i równomierne. Wszyscy wstają i siadają dopiero wtedy, gdy na mównicę wchodzi ob. Szczukaj-



NA ZDJĘCIU: I sekretarz KW PZPR, tow. Brodziński, w rozmowie z kolejarzami, uczestnikami zebrania.

tis, pracownik II oddziału eksploatacyjnego. W imieniu wszystkich pracowników swego oddziału proponuje on kandydaturę bezpartyjnego robotnika Adama Mankiewicza, pracującego w kolejnictwie od pierwszych dni wywołania — na członka Miejskiej Rady Narodowej w Białymstoku. I ta kandydatura przyjęta zostaje oklaskami.

Przemawia teraz tow. Kokożko: „W rejonie budynków mamy naszego zaufanego, dobrego towarzysza, Jana Listwinowicza. Znamy go wszyscy, dobry robotnik, dobry członek partii, dobrze buduje dla nas domy. Zawsze każdemu pomaga. Myślę, że tak samo będzie pracował jako członek rady. Dlatego wysuwam jego kandydaturę do Miejskiej Rady Narodowej“.

Tow. Kamiński wysuwa do MRN kandydaturę masywnisty Adolfa Frymaka, bezpartyjnego, którego nazywają mistrzem oszczędności węgla. W tym roku zaoszczędził on ponad 77 ton. Ma zawsze najmniej opóźnień i awarii. Jako mąż zaufania związku zawodowego każdemu pomaga i u każdego cieszy się autorytetem.

Towarzysze z parowozowni uważają, że tak samo pracować będzie w radzie narodowej.

Serdeczne i proste jest wystąpienie ob. Golowskiego ze służby ruchu. „My, pracownicy ruchu — mówi — wysuwamy na kandydata do MRN ustawacza, Wacława Zawadzkiego, bezpartyjnego robotnika. Rozmawialiśmy już między sobą i stwierdziliśmy, że on będzie najodpowiedniejszy. My, pracownicy ruchu, będziemy ze wszystkich sił pomagać mu w jego pracy członka rady“.

Następnie Stanisława Bądowska, pracownica umysłowa z oddziału drogowego, wysuwa kandydaturę tow. Aleksandra Korsyka, powołanego niedawno w drodze awansu społecznego na stanowisko referenta spółzawodnictwa.

Mówi Teresa Tłokowa, zetemówka: „W imieniu młodzieży, stwierdzam z satysfakcją, że teraz nie tylko starsi obywatele, ale i my mamy pełne prawa wyborcze. W imieniu naszej organizacji wysuwam kandydaturę Mariana Łabanowskiego, aktywnego członka naszego Zarządu Zakładowego ZMP“.

Ob. Cylwik proponuje jeszcze kandydaturę bezpartyjnego robotnika z rejonu budynków, Wilhelma Maleckiego, a ob. Walczuk tow. Bazylego Skiepkę, robotnika z parowozowni, odznaczonego Krzyżem Zasługi i wyróżniającego się w pomocy dla wsi. Koło ZMP przy oddziale eksploatacyjnym poprzez swego członka, tow. Czuga, proponuje Aleksandrę Bągińską, wyróżniającą się młodą aktywistką społeczną.

Kończy się dyskusja. Po upewnieniu się, czy ktoś jeszcze nie chce zabrać głosu, przewodniczący zebrania proponuje, by zgłoszoną listę — 2 kandydatów na członków WRN i 9 kandydatów na członków MRN — przekazać Wojewódzkiemu i Miejskiemu Komitetowi Frontu Narodowego celem umieszczenia w spisie kandydatów, na których głosować będziemy w dniu 5 grudnia.

Zebrani oklaskami przyjmują tę propozycję.

Na zakończenie głos zabiera tow. Brodziński: „Jestem głęboko wzruszony okazaniem mi zaufania i chęcią powiedzieć, że tak jak przez 20 lat w szeregach KZMP, PPR i obecnie PZPR pracowałem w służbie ludu pracującego, tak i teraz posieram się nie zawieść zaufania partii i Waszego zaufania oraz godnie reprezentować Was w radzie“.

Tow. Brodziński, apeluje jeszcze do kolejarzy, by służyli zawsze pomocą wybranym przez siebie radnym, stawiając przed nimi problemy do rozprawy na sesjach. „Życzę Wam — mówi wśród oklasków tow. Brodziński — jeszcze owocniejszych osiągnięć nad umacnianiem państwa ludowego“.

## Poznajemy zadania rad narodowych

### Walka o rozwój produkcji rolnej

Jak wykazała praktyka lat ubiegłych, gminne rady narodowe, w wielu wypadkach znacznie oddalone od gromad, napotykały niekiedy znaczne trudności w kierowaniu walką o powiększenie produkcji rolnej na swoim terenie. Gromadzkie rady narodowe, stojąc z natury rzeczy bliżej potrzeb chłopów pracujących, mają możliwość lepszego i skuteczniejszego pokierowania życiem wsi, w szczególności rozwojem gospodarki rolnej.

Gromadzka rada narodowa będzie mogła lepiej niż gminna rada narodowa kierować walką o wzrost plonów zbóż i okopowych, o rozwój hodowli poprzez upowszechnienie sprawdzonych w praktyce przodujących metod agrotechniki, poprzez umożliwienie chłopom szerszego i racjonalnego stosowania maszyn, nawozów sztucznych, ziarna selekcyjnego.

Rady gromadzkie powinny poprowadzić zdecydowaną walkę o likwidację odlogów, o pełne zagospodarowanie łąk i pastwisk, poprzez zespoły uprawowe, spółdzielnie produkcyjne i chłopów gospodarujących indywidualnie.

Rada gromadzka winna czuwać, aby pomoc państwa dla gospodarstw chłopskich i spółdzielni produkcyjnych została w sposób właściwy rozdzielona. Wiemy, że poważną rolę w dziedzinie pomocy rolnictwu odgrywają ośrodki maszynowe. Dotąd maszyn będące w posiadaniu GOM-ów nie zawsze były należycie wykorzystane, nie zawsze trafiły one do najbardziej potrzebujących pomocy gospodarstw bezkonnnych i małorolnych. Rada gromadzka winna się troszczyć o to, aby aparat GS działał tylko i wyłącznie w interesie pracującego chłopca, aby wykorzystać objawy kumoterstwa i klikowości, aby przede wszystkim małorolni i średniorolni chłopcy otrzymywali nawozy sztuczne, ziarno kwalifikowane, materiały budowlane i wszelkie artykuły przemysłowe przeznaczone dla rolnictwa itd. Jednym z ważnych zadań gromadzkiej rady narodowej jest usprawnienie pomocy sąsiedzkiej; rada musi dopilnować, aby bogaciej wiejski nie wykreślił się od swoich obowiązków w dziedzinie pomocy sąsiedzkiej.

W walce o wzrost produkcji rolnej gromadzka rada narodowa ma pełne możliwości

rozwijania inicjatywy produkcyjnej chłopów, organizując współzawodnictwo o najlepsze wyniki w produkcji zbóż, w rozwoju hodowli, w uprawie roślin technicznych itp. Gromadzka rada winna też w oparciu o inicjatywę chłopów pracujących mobilizować do czynu społecznego, mającego szczególne znaczenie w zagospodarowaniu odlogów i melioracjach. Te niesłychanie ważne zadania gromadzka rada wykona, jeśli zapewni sobie pomoc swojego aktywu, pomoc ze strony masowych organizacji społecznych.

Gromadzkie rady narodowe mogą znacznie spularyzować zespołowe formy gospodarowania, zachęcając chłopów pracujących indywidualnie do łączenia się w zespoły uprawowe i łąkarskie. Te proste formy pracy zespołowej stanowią pomost ułatwiający przejście do spółdzielni produkcyjnej.

W parze z troską rady gromadzkiej o podniesienie na coraz wyższy poziom produkcji rolnej musi też iść troska o to, aby chłopcy wykonywali swoje obowiązki wobec państwa, aby od tego obowiązku nie uchylali się kłujący i spekulanci. Zależy to od systematycznej kontroli wobec aparatu skupu i kontraktacji dokonywanej przez radę.

W celu zabezpieczenia wykonania zadań w kierowaniu walką o rozwój produkcji rolnej, jak i całym życiem gromady, przy radach gromadzkich działać będą stałe komisje, jak również niektóre komisje dla określonych zadań doradczych. Trzeba jednakże stwierdzić, że same rady, prezydium gromadzkie i komisje będą w stanie w pełni wykonać swoje poważne zadania w walce o rozwój produkcji rolnej tylko pod politycznym kierownictwem gromadzkiej organizacji partyjnych, w oparciu o współdziałanie ZMP, ZSCh, Koła Gospodyń Wiejskich i całego aktywu gromadzkiego. Dopiero bowiem w ścisłej współpracy rad narodowych, organizacji partyjnych i organizacji masowych, przy aktywnej pomocy najszerzego rzesz pracujących chłopów — możliwe będzie wykonanie zadań, które stoi przed rolnictwem, zadania podniesienia produkcji rolnej i hodowlanej, lepszego zaopatrzenia miast i wsi w produkty rolne i rozwoju gospodarki rolnej.

## Z dyskusji na IV Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej

Kazimierz Ornat

I sekretarz KP PZPR w Suwałkach

### Urozmaicić formy pracy partyjnej

Od IX Plenum KC PZPR suwalska organizacja partyjna znacznie rozbudowała swe szeregi ogarniając wpływami podstawowych organizacji partyjnych dużą część wsi. Więcej również uwagi poświęcamy obecnie usprawnieniu ich pracy. Od jakości pracy podstawowych organizacji partyjnych zależy bowiem w dużej mierze powodzenie naszej pracy na wsi. Najdobitniej okazało się to na przykładzie walki o likwidację odlogów. Sprawę likwidacji odlogów, staraliśmy się uczynić sprawą całej organizacji partyjnej. W wyniku więc zwiększenia pomocy podstawowym organizacjom partyjnym zorganizowaliśmy w pow. suwalskim 38 zespołów likwidacji odlogów. Kierownikami zaś tych zespołów zostali sekretarze podstawowych organizacji partyjnych. Oczywiście sprawą likwidacji odlogów zainteresowaliśmy również organizacje masowe, które w dużym stopniu dopomogły w walce o zwiększenie powierzchni uprawnej.

Mimo tych osiągnięć, w pracy partyjnej suwalskiej organizacji partyjnej notujemy wciąż wiele braków. Niedostatecznie pomagaliśmy organizacjom masowym, a szczególnie ZMP w należytych zorganizowaniu ich pracy, w jej upolityczeniu, jak również w wypracowaniu bardziej atrakcyjnych form oddziaływania na młodzież i pracującą chłopstwo.

Poza tym wciąż jeszcze ogromne braki w pracy partyjnej notujemy na odcinku pomocy organizacjom partyjnym, a szczególnie ich sekretarzom. Niedostatecznie używamy ich należytych metod pracy partyjnej, zbyt mało robimy w kierunku podniesienia ideologicznego i politycznego poziomu członków partii, wreszcie, wciąż niewiele robimy w kierunku należytego wychowania kandydatów naszej partii.

Michał Korneluk

Kierownik Wydziału Politycznego Wojewódzkiego Zarządu POM

## Otoczyć POM-y wszechstronną opieką

Od II Zjazdu PZPR w pracy naszych POM nastąpiła pewna poprawa. W tegorocznej kampanii siewnej POM-y naszego województwa wykonały po raz pierwszy swoje plany gospodarcze i umowy ze spółdzielniami produkcyjnymi. Obecna moc parku traktorewego wykorzystywana jest do prac produkcyjnych w rolnictwie. W transporcie natomiast wykorzystuje się zaledwie 9 proc. mocy parku.

Zasadniczym brakiem naszych POM jest to, że nie wyszły one jeszcze ze swą pracą poza istniejące spółdzielnie produkcyjne. Z tego też powodu nie mamy na wsi ani jednej grupy sąsiedzkiej uprawy ziemi. Podobnie źle przebiega praca POM-ów we wsiach, w których istnieją komitety założycielskie. Mamy obecnie 280 komitetów założycielskich, lecz w wyniku braku dostatecznej pracy agronomów i wydziałów politycznych bardzo powoli powstają tam nowe spółdzielnie produkcyjne, choć wiele komitetów założycielskich istnieje już po 2 i 3 lata.

POM-y na odcinku umocnienia istniejących spółdzielni produkcyjnych ostatnio osłabły swą pracę. W kampanii jesiennej POM-y wykonały swe umowy zaledwie w 75 proc. W wyniku zaś opóźniono siewy jesienne. Nie wykorzystuje się również w dostatecznym stopniu maszyn

A w wyniku poziomu polityczny i ideologiczny wielu członków partii jest niezadowolający. Niedostatecznie przygotowani do agitacji, nie widzą często perspektyw i ogromu przeobrażeń zachodzących w życiu narodu, nie potrafili oni należycie pracować z masami pracującego chłopstwa, wyjaśnić im politykę rządu i partii, mobilizować do aktywnej pracy nad podniesieniem dobrobytu całego narodu.

Aby więc sprostać zadaniom musimy jeszcze bardziej zwiększyć pomoc polityczną i organizacyjną dla podstawowych organizacji partyjnych i organizacji masowych. W tym jednak celu potrzebna nam jest większa pomoc ze strony Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

W samym Komitecie Wojewódzkim na odprawach z sekretarzami KP zbyt mało mówiono o politycznych zasadach pracy partyjnej. Podobnie za mało pomocy okazują członkowie egzekutywy KW, którzy powinni pomagać i uczyć egzekutywy KP właściwych metod pracy partyjnej. Szczególną jednak uwagę należy zwrócić na styl pracy instruktorów, którzy za mało pomagają Komitetowi Powiatowemu w jego pracy. Za mało interesują się realizacją uchwał KC, KW, KP, formami prac z podstawowymi organizacjami partyjnymi i organizacjami masowymi, za mało również okazują pomocy w formie wysuwania konkretnych wniosków i projektów usprawnienia pracy partyjnej.

Abyśmy więc mogli należycie spełnić swe zadania, musimy z pracy partyjnej wyeliminować tego rodzaju braki. Powinniśmy z całych sił ją usprawnić.



JANUSZ CHUDZYŃSKI

# POMNIK NAD SIDERKĄ

1) Różne bywają pomniki. Granitowe, smukłe, obeliski, kamienne płyty, odlane w spiziu sylwetki.

Są i inne pomniki. Pomniki wystawione w ludzkich sercach

Które z nich są trwalsze?

## ŚLADEM HISTORII

Światła reflektorów dwoma jasnymi smugami rozcinają ciemność. Kamyczki podrywane kołami, z trzaskiem uderzają o wewnętrzzną stronę błotników. Nagły zakręt, ciężarem całego ciała zsuwam się na drzwiczki. Wpadamy na odkrytą, prostą drogę z Sokółki do Dąbrowy.

Opony z charakterystycznym, jak gdyby przytłumionym turkotem szumią po bruku. Wstrząsy są równe, łagodne. W myśli porządkuję wrażenia ubiegłych godzin.

Początkowy cel podróży był zasadniczo inny. Chodziło o reportaż ze wsi, która wzięła się ze swych zobowiązań wobec państwa. Traf chciał, że w tej właśnie, jednej z wielu wędrowek po Białostocczyźnie, znalazłem się w powiecie sokólskim. Początkowo nie jednak nie zapowiadało tematu i odkrycia było tym atrakcyjniejsze, że najzupełniej niespodziewane.

Zalewski prowadził wolno, ostrożnie. Strumyczki wody wymykały się spod zagarniającego pracowicie przecieracza, ściekały po szybie. Deszcz jeszcze padał, drobny, gęsty. Sine, nabrzmiałe wilgocią chmury zaciągnęły połowę nieba, mżawka ograniczała widoczność do kilkudziesięciu kroków. Odcinek szosy był równy, dobrze utrzymany, stanowił przyjemny wyjątek wśród złych dróg Białostocczyzny tamtego okresu.

A oto Dąbrowa — mała, gminna osada. Nieforemny, częściowo tylko zabudowany rynek, na uboczu siedziba Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Ulica, zakręt i znowu szosa, równa, gładka. Przetarło się, zza chmury biegnę nieśmiało promienie słońca.

Wreszcie po lewej, pół-ślimakiem, nieco w dół i nieco w bok odbiega od szosy wyboista, polna droga. Przekrzyżony drogowskaz wskazuje niebo: HARASIMOWICZE 3. A więc jeszcze tylko trzy kilometry.

Harasimowicze to cel dwudziestokilometrowej jazdy z Sokółki, wieś, która przoduje w dostawach zboża. Wyjeżdżając z Sokółki dowiedziałem się tylko, że Harasimowicze, doszczętnie spalone w 1944 roku, już się odbudowały, że nie ma tam ani hektara odłogów.

Jeszcze tylko górka, niewielka, lecz stroma. Droga spada z tej strony w dolinę, serpentyną skręca w prawo i przecina pusty nasyp kolejowy. Kilkaset metrów dalej, niby rzucona nieświadomie wstążka srebrzystej lamy, leśni w słońcu powierzenia rzeczki. Za nią widać wioskę.

I tu właśnie spotkałem się z Historią... Godziny, które nastąpiły, miały prędko, zasadniczy cel podróży okazał się marginesowym, reporterski notes szybko zapamiętał się czarnym maczkiem słów.

Jak było? Macura zadusił palcem papierosa. Ze spodka uniosła się ostatnia, nikła smużka dymu, rozplynęła w powietrzu, Gaworko westchnął.

— Ano tak, żeby się spóźnili choć o pół godziny — nie daj Panie Boże!

— Trudne mieli podejście — bąknął Złotowski. — Zdążyli. W ostatniej chwili, ale zdążyli.

Macura odwrócił się ku Goworce: — Ale popatrzcie, soltysie: ciemny z nas naród. Dlaczego nie wyszli z nimi, za pierwszym razem?

Wspomnienia były dawne, wiele faktów bezpowrotnie ulla-tywało w pamięci, resztę zacierał czas. Złotowski usiłował przypomnieć sobie kolejność wypadków. Faszyści przystąpili do mordowania ludzi. Zaraz, zaraz — to było trzeciego dnia, tuż przed ostatnim, zwycięskim szturmem. A przedtem? Dwudziestego szóstego... tak, dwudziestego szóstego lipca zaczęła się nagłe strzelanina za wioską, potem — Złotowski pamiętał to dokładnie, dziś jeszcze przeżywał radosne uniesienie na wspomnienie tamtych chwil — potem ulicą zaczęli przemijać żołnierze hitlerowscy, a za nimi, na ich karkach wtargnęli odziani w zielone mundury, zakurzeni, brudni, ale piękni w tym bojowym zapale Rosjanie. Wieś buchnęła entuzjazmem, oni — starzy — cieszyli się jak dzieci, że wreszcie skończyła się trzyletnia niewola, nieustanny lęk przed śmiercią.

Radość trwała niedługo. W kilka godzin po wyzwoleniu zaczęły płonąć domy. Faszyści podciągnęli odwoły, otworzyli piekielny ogień z dział, rzucali bomby. Ruszyła do szturm hitlerowska piechota. Chłopi siedzieli ukryci w zawczasu przygotowanych, głębokich schronach, Rosjanie krwawili za wsią, potem we wsi. Dziesiątkowani, musieli oddać ją hitlerowcom. Znowu kilka godzin względnego spokoju, oddziały radzieckie znowu uderzyły do szturm. I tak trzy dni bez przerwy. W ciągu tych trzech dni Harasimowicze sześć razy przechodziły z rąk do rąk.

Przyszedł wreszcie dzień ostatni, który miał być dniem zagłady. Faszyści zaczęli wywlekać ludzi z domów, w obłędym strachu przed Rosjanami i obłędnej wściekłości chcieli wystrzelać wszystkich mieszkańców. Wtedy właśnie, w najbardziej krytycznym momencie, faszyści raz na zawsze zostali przepędzeni.

Dlaczego jednak nie uciekli za cofającą się piechotą, pierwszego zaraz dnia?

— Dobrześmy zrobili, zostając — mruknął Barański. — Zapomnieliście, ilu wtedy, w odwrocie, hitlerowcy zatkuli?

Gaworko przytaknął głową: — Słusznie, mało brakowało, a byłiby nas podusili jak te szczury. Mieliśmy jakoś szczęście. Ale na drodze, gdybyśmy cofnęli się za ruskimi, już by było po nas.

— Zdążyli na czas, to najważniejsze — rozstrzygnął Barański.

Większą ulicą przeleciało charakterystyczne dudnienie. Gdzieś niedaleko huczał traktor. Pozostawiony na wolnych obrotach silnik dawał się mieszaną, z donośnym łoskotem strzelał spalinami. Gaworko zaklął, nie mógł się jeszcze przyzwyczaić do tej nowości, traktor orze zamiast konia! Cudnie.

— Ten szczeniak znowu stanął koło Jaśki — Gaworko swe zachowawcze urazy przelał na Boga ducha winnego traktorzystę. — Wściec się można od tego łomotu!

Złotowski skrzywił twarz w uśmiechu.

— Młody, ciągnie go do dziewczuch. Napije się wody i po-  
jadzie.

Traktor bulgotał bez przerwy.

— Zamknij drzwi! rozkazał synowi Macura. — Pewnie

Jaśka wyszła z poczęstunkiem. Teraz dłużej to potrwa.

Łoskot pulsującego silnika stał się naraz przytłumiony, dochodził jakby z oddali, ale i tak wnosił coś odmiennego, nowego do tradycyjnej wiejskiej ciszy. Po izbie z głośnym bzykaniem latały muchy, gziły się na oknie. Zza ściany dobiegał płacz dzieci.

— A tam, soltysie, byliście? — zapytał Macura. — Porządnie?

— Byłem, ładnie nawet.

— Wczoraj, widziałem, przyjechali do niego spod Dąbrowy — utracił Barański. Soltys skinął głową.

— Ano, ludzie jak mogą, o człowieku pamiętają.

Przypalili nowe papierosy, przez chwilę wydmuchiwali dym w milczeniu. Było właśnie południe, krowy, sprawdzone z pola na powrotny udój, ryczały w obejściach. Dudnienie traktora ustało, chłopak Jaśki pewnie odjechał, a może tylko zgasił silnik. W powietrzu wisiła spiekota, po niedawnym deszczu nie pozostało śladu.

— Gorąco! — sapnął Gaworko. Skinął na małego Macurę: — Dajno wody, Edel!

Chłopiec podał mu kubek, sam przykucnął koło ściany. Nie odchodził, zawsze był ciekaw tych rozmów. Za każdym razem dowiadywał się czegoś nowego, czym miał później okazać pochwalić się przed rówieśnikami.

— Kamień by warto postawić — podjął Macura. — Do tej pory nie było kiedy, ale teraz, jakżeśmy się pobudowali...

— Ano, warto pomyśleć — zgodził się soltys. — Uczcić musowo...

Zaciągnął się dymem, wszyscy milczeli, a myśleli przeciw o jednym.

— Więc to już siedem lat — powiedział do siebie Złotowski. — Siedem lat, a zdaje się, że wczoraj.

— Trzeba do powiatu pojechać, porozmawiać — kończył swe zdanie Gaworko. — O kamieniarza się popytał.

Tak zapadła decyzja.

Mijał czas. Siedziałem między nimi, ciężki, tytoniowy dym grzył w oczy, dusił w gardle. Snuł swą opowieść, oszczędnie, z namysłem odmierzając zdania, ważąc każde słowo. Były to skromne słowa o wielkich czynach.

\* \* \*

Następnych dni w Sokółce, a potem w Białymstoku znowu odnajdywałem nowe szczegóły tamtych zdarzeń. Z rozmów z wieloma ludźmi, ze skąpego materiału pisanego usiłowałem możliwie wiernie odtworzyć przebieg wypadków. Po trzech latach, dzięki uprzejmości red. J. Lewina z gazety „Uralskiej Raboczej“ w Swierdłowsku, otrzymałem materiały, tłumaczące wiele niejasnych dotąd kwestii.

I tak powstała ta opowieść. Nie jest dosłownym opisem. Zmieniłem wiele nazwisk, szereg wydarzeń przedstawiłem tak, jak kształtowała je wyobrażenia w oparciu o zgromadzony materiał faktyczny. Wszystko to zdarzyło się jednak naprawdę i mimo drobnych zmian ci, o których piszę, a którzy jeszcze żyją — odnajdą w mej opowieści historię tego CZŁOWIEKA i chwile z nim spędzone.

## I DECYZJA

Transporty szły w obu kierunkach.

Nocami, kiedy w mroźnym powietrzu pogłos niósł daleko, Grigorij wsluchiwał się z bolesnym natężeniem w dudnienie pociągów.

Biegły z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Z frontu i na front. Wiozły fabryki i amunicję, żołnierzy i szpitale, biblioteki i czołgi. Zwalniały na rozjazdach stacji, piszczały hamulcami kół i znowu pędziły dalej. Do linii frontu było tysiąc osiemset kilometrów, ale front dobrze było czuć tutaj, na pograniczu Azji, w Sinarskaja.

Rano depeze gazet przynosiły nazwy nowych miast, rzek i rejonów. Padło Kowno, Mińsk i Żytomierz, Kijów i Witebsk, Homel i Briańsk, Orzeł, Kursk i Charków. Niemcy przeszli Niemen, Dźwinę i Dniepr. Hitlerowcy zagarnęli Litwę, Białoruś i Ukrainę, wyszli na przedpola Moskwy. Całą zachodnią część kraju ogarnął pożar wojny.

Grygorij przewracał się w rozgrzanej pościeli. Piekiły zacierwienione powieki, ale sen nie przychodził.

Wspomnienia napłynęły same.

Poczęły się jawić pojedynczymi obrazami. Miał lat siedem, lat dziesięć... Potem przesunęły się nowe obrazy. Nadbiegały coraz prędzej, było ich coraz więcej, zlewały się już w przedziwny film. Były niepełne, postrzępione czasem. Raz po raz występowały jednak wyraźniej i wówczas Grigorij dostrzegał siebie...

...Stół przysunięty jest do małego okna. Przez zachlapaną szyby wpadają resztki światła mglistego, jesienne-go dnia.

Osada tonie w błocie. Deszcz pada bez przerwy, całą do-  
bę. Większą ulicą niesposób przejść ani przejechać.

Przy stole chłopiec. Jest niewysoki, ale wyrośnięty ze zbył cięsnego ubrania. Z natężeniem wpatruje się w ska-  
czące, zamazane półmrokiem literki szkolnej książki.

— Grisza! Daj spokój, oczy sobie popsujesz!...

Grigorij drgnął. To był głos matki. Ile mógł mieć wtedy lat? Jedenaście? Tak, to rok dziewięćset czterestasty...

— ...Naszego Griszka ciągnie do nauki, a bosi — powiedziała matka.

— Widzę, Aksinio. Widzę — westchnął Paweł Wasiliewicz. Siedział on na zydelku koło pieca, pomiędzy kolanami trzymał klocek. Rzeźbił. Pod ostrym nożykiem drze-  
wo nabierało kształtu ludzkiej postaci.

— Do szkoły nie ma w czym pójść. Szkoda chłopca, przemyślny do nauki.

Ojciec pomacał palcem, napotkał na ostry zadzier na głowie figurki. Schylił się po pilniczek, przesunął nim kilka razy po klocku.

— Musi w domu siedzieć, Aksinio. Zal... ale cóż my możemy poradzić?

Grisza przysiadł na stołku przed kominem. Otworzył drzwiczki paleniska, w izbie zrobiło się zaraz jaśniej. Wy-  
ciągnął z piekarnika naręcze chrustu. Gałązki były suche, głośno trzaskały w rękach. Łamał je na drobne kawałki, wsuwał z namysłem w nabrzmiałe żarom gardło paleniska. Dołożył trochę mokrych patyków. Drzewo zaszczało, płomienie podskoczyły, przysgał.

— Drzewo się kończy, tato — powiedział za siebie, nie odwracając głowy.

Paweł Wasiliewicz odłożył figurkę, wstał z zydlu. Przeci-  
ciągnął się, ukazując potężne ramiona. Podszedł do kubła, zacerpnął kubkiem wody. Pił długo, chciwie.

— Drzewo się kończy, chleb się kończy... Życie się kończy, synku...

Otarł usta dłonią, podciągnął opadające spodnie.

— Bez wiedzy źle, ale i z wiedzą źle. Nie przyda się głodnemu i bosomemu wiedza, stara prawda.

Aksinia Stiepanowna opuściła na stół czerwoną koszulę. Podniosła zmęczony wzrok.

— Bóg miłosierny, zmarnieć nie pozwoli... Może on być gdzie miał jeszcze szczęście?

Paweł Wasiliewicz pokijał głową.

— I Bóg bezsilny, Aksinio. Czasy przyszły prawdziwie nie najlepsze. Wojna! Komu teraz budować? A bo to ludzie pamiętają o cieśli!

W zamyśleniu podszedł do okna, oparł się o stół. Kro-  
ple deszczu mazały szyby, woda szumiała na poszyciu dachu. Całe Bajny, jak daleko sięgał wzrokiem były puste. Ludzie siedzieli po chałupach, czekali. Niebo pokrywały ciężkie, ołowiane chmury. Czy najbliższe dni przyniosą słońce?

— Tato! — Grisza z przejściem odwrócił się do ojca. — Powiadają, że Wielki Książę Michał pobity w Prusach?

— O! — parsknął śmiechem Paweł Wasiliewicz. — To ty, smyku, wiesz nawet gdzie się biją?

Podszedł do syna, pogładził go po włosach. Zapomniał na chwilę o drzewie, o chlebie, o wszystkich swoich troskach. Chłopak był bystry, zdolny, można było z nim po-  
gadać jak z równym.

— Pewnie! — w głosie Griszy czuć było przechwałkę. — A ten ich generał, znaczy się Niemiec, nazywa się Lu-  
tentor.

— Ludendorf, smyku — poprawił ojciec. Sapnął z zado-  
wolenia: — Popatrz, matko! To ci dopiero! Jak on się zna na tych rzeczach. Jak stary...

Zwrócił się do syna.

— A ty skąd wiesz, że nasi pobici w Prusach?

Aksinia Stiepanowna znowu oderwała wzrok od koszuli, z dumą i zaciekawieniem spojrzała na chłopca.

— Do Bobkowa przyjechał wczoraj, spod Jekaterinbur-  
ga jego krewniak, gadał o tym. Powiadał jeszcze, że u nich robią już zaciąg do wojska. Grisza słuchał póki go nie wygonili z izby... No i potem mnie...

— Zaciąg robią, mówisz — Paweł Wasiliewicz usiadł ciężko na swoim zydelku, wzięł w rękę niedokończoną figurkę. — A no, potrzeba carowi żołnierzy. To i bierz.

Grisza umilkł, z niepokojem wpatrując się w ojca. Nie rozumiał jego nagłego przygnębienia, nie widział związku, jaki mógłby łączyć ich uralską wieś z dalekim teatrem woj-  
ny. Matka milczała. Przygarbiła się nad koszulą. Zapadał zmrok.

— Biorą i co człowiek poradzi? — Paweł Wasiliewicz bezmyślnie obracał w dłoniach klocek. — Widać nie koniec jeszcze naszej biedy...

W ulicy buchnął nagle krzyk, załomotały pod oknami kopyta koni. Grisza podskoczył do szyby. Środkiem drogi, rozpryskując błoto, przejechało kilku jeźdźców. Za nimi biegła gromadka dzieci. Pod płotami, chyłkiem, omija-  
jąc kałuże, przemijały ludzkie sylwetki.

— Tato... — wyszeptał Grisza, odwracając zbladłą twarz. — Zandarmi...

— A słowo stało się ciałem! — wykrzyknęła matka. Paweł Wasiliewicz wstał gwałtownie, wypuścił z bezwład-  
nych rąk figurkę. Potoczyła się po klepsku i znieruchomiała na środku izby, śmieszny, nikomu niepotrzebny ka-  
walek drzewa. Aksinia Stiepanowna odruchowo przygłęła do męża. Ojciec tępo wpatrywał się w ciemniejący kwadrat okienka.

— Puść, pójde... — powiedział półgłosem rozplatając jej rękę. Trzymała mocno. — Trzeba się dowiedzieć. Pewnie pobór, psie krwie...

Późnym wieczorem, kiedy w lampie dopalały się już resztki nafty, Paweł Wasiliewicz przysiadł ciężko przy Griszce. Chwilę wpatrywał się w dziecienną, a już doświadczoną nędzą twarz chłopca, myśląc jednocześnie z troską o czasie, który przyjdzie.

— Gospodarzem teraz będziesz, synu. Opiekunem, żywi-  
cielem...

Matka zapłakała, a Grisza nie wiadomo dlaczego uciekł z izby. Długo błąkał się po deszczu, przemarł. Było mu strasznie.

(Ciąg dalszy nastąpi)